Nr. 10. Warszawa, dnia 22 Lutego (6 Marca) 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

ULTIMATUM.

Gynekologia dyplomacyi nie zapamiętała może tak ciężkiego porodu, jak ten, w którym narodziło się już nareszcie w poniedziałek, doręczone we wtorek w Atenach *ultimatum* sześciu mocarstw działających na europejskim Wschodzie. Zaczął się ten noworodek od łona matki odrywać zaraz po wyprawie księcia Jerzego i zleceniu zbrojnem, danem przez króla Greków pułkownikowi Vassosowi na Kretę: potrzebował zatem trzech tygodni czasu, aby się na świat wychylić. Podczas długich, mozolnych narodzin czegóż o nim nie zapowiadano, czego mu nie życzono, czego nie uważano za pewne i najpewniejsze w jego najdalszych nawet kolejach! Gdyby dzienniki europejskie chciały wskrzesić zmarłego już „sekretarza,“ nie mogłyby lepiej i siebie i czytelników swoich ubawić, niż ubawiły całą tą epopeją ultimatową — i domniemaniami koniecznych, potrzebnych lub pożądanych jej następstw.

Bo, że dziennikarze europejscy pamiętają o tem, iż są wielkiem mocarstwem, i w hierarchii potęgi bezwzględnej i dzielności międzynarodowej idą przynajmniej zaraz po Włoszech — okazało się to dowodnie przy układaniu pierwszej pieśni poematu kreteńskiego, którą właśnie *ultimatum* zakończa. Bywali ci panowie to szambelanami, heroldami, woźnymi, to posłańcami i fagasami dyplomacyi — i ubiegali się o wszelkie i najniższe nawet stanowiska, byle tylko dostać się na służbę do tak wielkiej pani. Pusto po większej części głowy, wypalone serca, godzące się z rzeczywistością sumienia, poziome ideały — dusze nie-dusze, ale jakieś zasadami podręcznego filisterstwa wypchane worki, przy wiekuistym głodzie nowin i nowinek, przy nerwowej żądzy ruchu i znaczenia, samo się narzucały do wszelkiego rodzaju funkcyj, jakich dyplomacya w robotach swoich potrzebować mogła. Dzienniki trzymane już stale na żołdzie, chętnie biegnące na smyczy — pełniły tylko swój obowiązek; ale tak zwane niezależne szły już z czystej miłości, z amatorstwa, dla idei, jak nazywają swój apetyt. Odpędzano je lub nawoływano według potrzeby: one biegły ciągle, wierne, niestrudzone.

Wrażenie z takiej roli dziennikarstwa europejskiego smutniejszem jest od tego, jakieby wywołać mogło lub musiało w tym lub owym umyśle *ultimatum* ateńskie. Gdy po codziennem odczytywaniu dzienników ujmuje się je w syntezę i z rysów pojedyńczych wytwarza typ wspólnego wszystkim oblicza — myśl zaniepokojona pyta się: gdzie jest w Europie ta królowa-opinia, gdzie rozeznanie i samowiedza; gdzie oko czysto w ludzkość patrzące, rozum z pęt marnego pozytywizmu praktycznego, liche zewnętrznej rzeczywistości świata wyzwolony; gdzie krynica tych prawd, które mają rzesze, współczesnością nieraz uznojone, napawać, orzeźwiać, po uciszeniu nauczać i wzmacniać? Przewodnicy opinii, zamieniający się dobrowolnie w laufrów i uliczników: taką jest dziś prasa europejska w większości swej, w organach najpoczytniejszych, masom oświeconym nadających ton, a co najmniej ubierających w przekonania z zewnątrz, głowy niezdolne do wyrabiania ich wewnątrz, w sobie samych.

Długiego potrzeba było czasu na ułożenie stanowczego aktu, bo i długą też drogę od mocarstwa do mocarstwa przebiegać musiało porozumienie, zanim wreszcie obleciało wszystkie i na jeden grunt wspólny je sprowadziło. Rozłam „koncertu“ na pojedyncze państwa — ta najstalsza i najgłębsza jego właściwość, wystąpiła jaskrawo i we wszystkich zamysłach, zapędach i robotach dyplomatycznych. Gdy zgodnie grać było trudno, każdy musiał być do pewnego stopnia i solistą i słuchaczem. Inicyatywę rzeczywistą miał kto inny, pozwalając cesarzowi Wilhelmowi na zadowolenie, niewinne i niekosztowne, że on to właśnie pierwszą iskrę z ogniska, której płomień tak silnie w nim płonie, wypuścił, a pomysłem blokady, po ostatnich zajściach Europy z Grecyą (1880 i 81) odświeżonym, pierwszy też uderzył w spiż groźby, zapewniającej powodzenie. Jeżeli który z okrętów d. 21 b. m. strzelał szczerze, to „Kaiserin Augusta“; chodziło Wilhelmowi II najpierw o porządek, potem o pokój. Francya, pomimo bardzo uległej odpowiedzi na interpelacyę Milleranda, w dniu 22 b. m., miała przecież jakieś skrupuły i w sobotę (27 z. m.) jeszcze nie na wszystko się zgadzała. Austrya, zajęła się przelewaniem myśli na papier. To znowu Niemcy sobie przypisywały zasługę, ale znowu niesłusznie. W Wiedniu toczono walne narady, a projektowi p. Gołuchowskiego hr. Murawiow nadał tylko należyte sformułowanie.

Po za obrębem inicyatywy rosyjskiej najwybitniejszą była rola Anglii. Z oświadczenia Salisburego w Izbie lordów w d. 25 z. m. widać, że Anglia na pierwszom miejscu stawiała autonomię dla Krety, na drugiem dopiero wezwanie Grecyi do ustąpienia z wyspy. Wpływowi też angielskiemu przypisać wypada przyjęcie zasady, że *ultimatum* będzie dwustronnem: ugodzi, co prawda, w Grecyę, ale i Turcya dostanie obcierkę. Trzecią zmianą w pier-

wotnym pomyśle było zaniechanie wszelkich zagrożeń, tak przeciw jednej, jak przeciw drugiej stronie. Za czwartą wreszcie i ostatnią zmianę uważać potrzeba pozostawienie w kałamarzu dyplomatycznym blokady portu pirejskiego i innych. Na wszystkie te smiany, miękczące pierwotną twardość wezwania, wpłynęła wprost i ubocznie, przez porozumiewanie się z Francyą i z Włochami, a niezawodnie i z Austryą — Anglia. Stanęło wreszcie na tem, że posłowie w Atenach otrzymają tylko instrukcye, co robić, a *ultimatum* zrobią już sami, tak przecież, żeby się do ambasadorów w Stambule dopasować mogli. Wyszła z takiej roboty nota łagodna, zapowiadająca samorząd Krety, zostawiająca Grecyi sześć dni czasu do wycofania się z wyspy.

Czy Grecya wezwania tego usłucha? P. Delyanis, król Jerzy, dzienniki, a lud grecki najgłośniej, wołają i zaręczają, że nie. P. Delyanis obliczył, że Grecya wydała już 100 mil. drachm, że musiałaby żywić 20,000 wychodźców kreteńskich, że wreszcie tak daleko już zaszedłszy, musi już teraz iść dalej. Na wyspie ma stać już 12,000 powstańców pod bronią, a 2,000 regularnych pod Vassosem na Akrotiri. Ochotników z Grecyi od tygodnia przybyło raz 300, drugi raz 600; dowozu broni i amunicyi wstrzymać niepodobna. Grecy oblegają Turków w Kandyi (Megalokastron). Turcy znowu osaczają Greków w Retymnonie. W Kanei nowe pożogi, pod miastem walki, dla oręża greckiego pomyślne. Głód daje się we znaki jednym i drugim. Dyplomacya ogłodzić chciała Vassosa. Na całej wyspie rozpala się coraz okropniej wojna rasowa, narodowa i religijna. Jeżeli już Grecy regularni ustąpić mają, to niechże dyplomacya na miejsce wojsk greckich swoje własne wprowadzi: ale kogo tu wybrać, delegować, uprosić lub wpuścić? Proponowano to Włochów, to Austryaków: i jedno złe i drugie niedobre. Grecya nietylko dotychczas nie ustępuje z Krety, ale na granicy Tessalii ustawia pułki pod wodzą następcy tronu, a oko w oko stanąć ma z 260 (!) batalionami Edhem-basza. Jednocześnie król serbski do Sofii — nie przyjeżdża na zabawę.

Tydzień polityczny. Dzienniki francuskie podejrzewają Anglię o chęć zagarnięcia Krety i wymienienia jej za Maltę z Włochami: stąd wrzekome popieranie zajęcia włoskiego na wyspie Minosa, aż do jej urządzenia, które przypomniałoby urządzanie Egiptu przez Anglię.

W Izbie ateńskiej d. 1 b. m. odbyła się manifestacya patryotyzmu ministeryalnego i sejmowego. Delyanis, który już wtedy wiedział o zredagowaniu noty, nazywanej *ultimatum*, ani jednem słowem o niej nie wspomniawszy, zawołał, że Grecya bronić swoich interesów narodowych nie przestanie. Wie, że jest małem mocarstwem, ale przeciw przemocy powstaje z siłą wielkiego i liczy na współczucie wielkich też ludów Europy. Na regestr tego współczucia przybywa uchwała Izby deputowanych w Rzymie, przybywają manifestacye w Wenecyi i Medyolanie, są już i ochotnicy włoscy. Delyanisowi 125 posłów dało wotum zaufania, 2 nieufności, 41 milczało.

Vassos na Krecie wzywa do wytrwałości i wiary w świętą sprawę i w Boga. W obecnej walce ściera się barbarzyństwo z cywilizacyą, prawo z bezprawiem, chrześciaństwo z pogaństwem- z takich walk nie wychodzi się pobitym — mówi pułkownik w swej odezwie.

Admirałowie i konsulowie na miejscu mają dużo i przedsiębiorczości i energii; tylko, jak widać z mowy Delyanisa, przekraczają swe instrukcye. Bombardowanie z d. 21 lutego miało być takiem wykroczeniem.

Turcya wzywa khedywa, jako swego lennika, do przyjścia jej z pomocą zbrojną. Dla Anglików sposobność do zajęcia Krety; ale skorzystałby z niej mogli tylko, wywołując wojnę ogólną, nad której odwróceniem właśnie pracują.

Cesarz Franciszek Józef, wskutek sprawy kreteńskiej, musiał w przeszłym tygodniu odłożyć swój wyjazd na Rivierę, teraz, d. 28 z. m. mógł już wyjechać na wypoczynek. Bawi na Riwierze i ks. Walii.

Stosunki Anglii z Transwalem znowu się pogarszają. Rzeczpospolita odjęła niezależność swemu sądownictwu; Anglicy przewidują niesprawiedliwość. Chamberlain przypomina traktat londyński. Pułk Soffolk odpływa do Afryki południowej.

Na Filipinach w samej Manili powstańcy uderzyli na wojsko, które im wyprawiło rzeź. Z Kuby nic nowego. Z Madrytu zapowiedź zmiany: ma przyjść do rządu Sagasta, liberalny.

Mc Kinley d. 4 w południe objął prezydenturę St. Zjedn. do r. 1901.

Ważne znaczenie ma przyjazd króla Aleksandra do Sofii. W toastach rozlega się hasło wspólności interesów serbsko-bułgarskich przeciwko Turcyi i, rzecz prosta, Grecyi w Macedonii.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PRAWO DLA KOBIET.

Panny nasze uczą się w szkołach rządowych: na pensyach, zacząwszy *ab ovo* od praw boskich, najróżnorodniejszych praw: przyrody, estetyki i sztuk pięknych, logiki i pedagogiki, następnie po ukończeniu nauk — praw towarzyskich i mód w ścisłem znaczeniu tego słowa. Dlaczegóż jednak z tak bogatego programu najrozmaitszych praw wyłączona jest dotąd w szkołach i gimnazyach choćby elementarna nauka praw ludzkich, społecznych?"

Takie uwagi wypowiedziała w *Gazecie Polskiej* p. Chwatowa. Słowa te dają nam powód do rozmyślań nad potrzebą istotnie ważną. Nie chodzi tu na razie o wdzieranie się kobiet do palestry w celu zdobycia nowego pola zarobkowania *), lecz o obronę swego istnienia materyalnego. Mężczyzna, bezpośrednio stykający się z najróżnorodniejszymi warunkami i potrzebami bytu, z instytucyami społecznemi i ekonomicznemi, nabywa znajomości praw i przepisów praktycznie. Kobieta, oddana na jego łaskę i pod jego opiekę od dzieciństwa, nie troszczy się wcale o wszelkie formalności i dopiero gdy owdowieje lub osieroceje, czuje całą swą bezsilność i staje się przedmiotem łatwego wyzysku. Znamy mnóstwo wdów, które nie mając pojęcia o formalnościach prawnych, utopiły całkowicie swoje fundusze w przepaścistych kieszeniach pożyczkobierców nieuczciwych i najzwyklejszych oszustów, czyhających na taką sposobność. Słyszeliśmy o wdowach, właścicielkach dóbr

*) Pod tym względem daje się spostrzegać zaczątek nowego zwrotu. Komisya do reformy sądowej — jak donoszą świeże depesze z Petersburga — projektuje dopuszczenie kobiet do sfery czynności obrońców prywatnych.

---

2)

Paweł Remer.

ŻYCIE PRZYRODY.

Wiosna.

Cichutko, znienacka, jak gdyby chciała zejść kogo niespodzianie, skrada się wiosna przez lasy i pola. Z tęsknotą oblubienicy oczekuje jej przyroda.

Tylko co skończyła swój strój weselny; z uśmiechem zadowolenia ze swej młodej piękności przegląda się we wszystkich strumieniach, jeziorach i stawach...

U łona jej kwitnie wiązanka pierwiosnków, w zielonych włosach iskrzą się tysiące dyademów rosy, a mieniący się setkami barw wąż, niby ozdoba, oplótł jej szyję...

A i matka jej, słońce, jest dziś w stroju niedzielnym! Het, daleko, rozwiowa się ogon jej sukni, utkany z promieni. Z zadowolonem, weselnem obliczem matki uśmiecha się ona do szczęścia swej córki, panny młodej...

Lato.

Wiosna umarła! Po krótkich chwilach małżeńskiego szczęścia przyroda jest wdową... Lecz znajduje pociechę w nieszczęściu; czuje, iż zostanie matką! Oto w łonie jej drga nowe życie — przyszłe żniwa dojrzewają i dążą do światła...

I myśląc o swem szczęściu macierzyńskiem, uśmiecha się ona. Jakże poważną jest obecnie, nawet w tym uśmiechu! Miłość i ból rozwinęły z dziewicy kobietę...

Pierś jej wezbrała, biodra zaokrągliły się; lekka niegdyś postawa dziś stała się ociężałą i niezręczną. Niby wielkie, olbrzymie bałwany faluje ciężko morze zboża; wśród ciemnej zieloności rumieni się jagoda...

Drobne, białe obłoczki pokryły niebo w tej porze letniej; zdaje się, iż suszą tam bieliznę na polu. Czyżby babka - słońce przygotowywała pieluszki dla spodziewanego wnuczka?..

Jesień.

Zbiory spoczęły w stodołach—pola opustoszały — mroźny powiew przebiega świat...

Przyroda powiła dziecię, lecz samolubstwo ludzkie zabrało jej nowonarodzone maleństwo. Pozostała sama, beznadziejnie sama...

Słuchaj, oto kukułka!.. Zmęczona jej krtań wysila się na jeden dźwięk, oderwany, szlochający, przepowiada bliską śmierć...

Śmierć? O, nie, nie umierać! Nagła chęć życia przedziera ciszę; przez małą szparę pomiędzy obłokami przebija się promień słońca...

I znowu przegląda się we wszystkich rzekach, strumieniach i jeziorach; przyroda szuka swej młodości i swej urody...

Lecz jakiem okrucieństwem odpowiada jej zwierciadło; biedaczka, znajduje pierwszy zżółkły liść!..

Zima.

Przyroda konał..

U łoża chorej nie bije ani jedno współczujące serce; dawni jej przyjaciele z dni szczęścia, małe ptaszęta, tchórzliwie pofrunęły ku Południowi...

Tylko grabarz zmarłych, zima, czeka u krawędzi łożka; mrucząc, wydmuchuje ze swej fajki dym mgły, het, w kraj daleki...

ziemskich i różnych przedsiębiorstw, które po śmierci mężów musiały wszystkie interesy powierzyć „opiekunom“ lub „pełnomocnikom,“ a ci tak administrowali, że sami wzbogacili się, gdy wdowy wraz z dziećmi zrujnowane doszczętnie, stały się pastwą nędzy. Znamy wreszcie takie właścicielki ziemskie, które rządząc same majątkiem, straciły podstawy bytu skutkiem tego, że wpadły w sieć formalności, tudzież w pułapki prawne i wybrnąć z nich nie mogły.

Nie należą również do wypadków rzadkich fakty zatrzymywania płacy pracownicom, nieposiadającym w rodzinie opieki męskiej. Tym sposobem nieznajomość prawa śród kobiet jest czynnikiem ruiny ekonomicznej licznych rodzin; poważnem zjawiskiem społecznem, wymagającem gruntownej naprawy.

W Ameryce kobiety uczą się prawa nietylko po to, ażeby wykształciwszy się w tej specyalności, zdobyć sobie stanowisko materyalne, lecz i po to, iżby się bronić wobec podejść i rabunków. Nadto istnieją tam organizacye, biorące rzesze niewieście w opiekę prawną. Między innemi wyrobiło sobie uznanie założone w New-Jorku r. 1868 „Towarzystwo opieki nad kobietą-robotnicą“ (*Working Woman s Protective Union*), którego zadaniem jest właśnie bronić pracownice przed oszustwem i wyzyskiem zarobkodawców nieuczciwych, a nadto ułatwiać zdobycie zarobków. W ciągu 25-letniej działalności wygrało ono przeszło 12,000 spraw, wytoczonych w imieniu robotnic na sumę ogólną 41,000 dolarów, która niewątpliwie pozostałaby w kasie przedsiębiorców. Wogóle w okresie powyższym Towarzystwo udzieliło kobietom pomocy pod różnemi postaciami 300,000 razy. Sam fakt istnienia tej instytucyi jest już poważnym hamulcem dla zarobkodawców, którzy czując siłę opieki zorganizowanej, muszą być powściągliwi w wyzysku i oszustwach. Drugie podobne stowarzyszenie istnieje w Bostonie pod nazwą *Woman's Educational and Industrial Union*, które oprócz ściągania zatrzymanej niesłusznie płacy robotnicom, zajmuje się między innemi rozpatrywaniem zaofiarowanych warunków pracy w domu, ażeby tym sposobem módz ostrzedz kandydatki zawczasu, w razie zamyślonego oszustwa lub podstępu. Wreszcie do programu działalności klubu żeńskiego w Chicago wchodzi także obrona pracownic wobec wyzysku. W pierwszym roku swego istnienia załatwił on 156 skarg, z których jedna piąta dotyczyła niesprawiedliwego zatrzymania płacy.

Nasze pracownice nie mają takiej opieki prawnej, więc wyzysk kwitnie na dobre, bez hamulca i będzie nadal się rozwijał nawet w takim razie, jeżeli wykład głównych zasad prawa wejdzie do programu szkół żeńskich. Liczne bowiem rzesze pracownic w fabrykach i najróżnorodniejszych przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych rekrutują się z dziewcząt dorosłych, zaledwie elementarnie ukształconych lub wcale nieumiejących czytać i pisać. Prawo w szkole ułatwi ochronę materyalną kobiet pozbawionych opieki męskiej — w przyszłości, gdy tymczasem znaczna większość kobiet dzisiejszych stoi po za szkołą i zanim ich córki będą mogły skorzystać w praktyce ze swojej wiedzy prawnej, matki, nieświadome rzeczy, mogą stracić mienie i znaleźć się z całemi rodzinami w nędzy.

Otóż dla tej kategoryi znajomość prawa jest pilniejsza nawet, niż wykład w szkołach. Należałoby więc nietylko rozszerzyć programy tych ostatnich przez wprowadzenie nowego przedmiotu, ale jednocześnie zorganizować wykłady przystępne z dziedziny prawa dla kobiet dorosłych, bez różnicy wieku. Prócz tego należałoby wzbogacić literaturę odpowiedniemi podręcznikami z tego zakresu. Mamy sporo zdolnych prawników, którzy nie poprzestając na swoim zawodzie, pracują z powodzeniem na różnych innych polach, zasilają literaturę piękną, historyczną, podróżniczą i dziennikarstwo, ale natomiast śród tych pracowników nie mamy popularyzatorów przepisów prawnych, zapewne dlatego, że żadnemu z nich dotychczas nie przyszło na myśl to zadanie. Zresztą i opracowanie podręcznika nie jest końcem dzieła. Może on znaleźć nakładcę i... leżeć na półkach księgarskich. Kobiety, które o swoje prawa i byt u nas coraz energiczniej walczą, powinny rozwinąć agitacyę w tej mierze, znaleźć autora, nakładcę i przedsięwziąć kolporterkę śród interesowanych. Nie należy atoli poprzestawać na zabiegach cząstkowych. Jeżeli chodzi o ochronę prawną dla kobiet w całej rozciągłości, trzeba ją zorganizować dla wszystkich kategoryj i w różnych postaciach, na wzór Ameryki. Gdy bowiem tylko szkoły otrzymają pobieżny wykład przepisów prawnych, będą one miały takie znaczenie praktyczne, jak nauka geometryi na pensyach, z której uczenice noszą w pamięci nazwy twierdzeń i figur, lecz nie mają pojęcia o ich zastosowaniu naukowem i nie umieją najprostszego zadania rozwiązać. Wreszcie co do owych wykładów w szkołach, trzeba pamiętać, że obok ogólnych zasad kodeksu, przepisy prawne są zmienne; nie można więc poprzestawać na pamięciowem ich nabyciu w ten sposób, jak się nabywa kurs historyi. Szkoła tylko ułatwi oryentowanie się w przedmiocie.

LISTY PETERSBURSKIE.

1 marca.

Bohaterowie Szczedryna — żyją! — Nieporozumienia w sprawie polskiej. — „Niedowiarki.“ — *Nowości* w sprawie uregulowania stosunków rosyjsko-polskich. — Przerażenie *Mosk. Wiedomosti* wobec stracha słomianego. — Ks. Adam Czartoryski jako przykład dla kuratorów okręgów naukowych. — Rady *Grażdanina* i trudność ich wykonania. — Sprawa „Królestwa Polskiego“ na zjeździe... hydrotechnicznym.

Moja charakterystyka osoby p. Gringmuta, redaktora *Mosk. Wiedomosti* wywoła oburzenie jego obrońcy i przyjaciela, p. Komarowa, redaktora *Swieta*. Przytoczywszy nasze słowa, dodaje on: „Dla nowego redaktora *Mosk. Wied.* takie świadectwo pisma polskiego może tylko służyć jako dowód, że publicyści polscy czują siłę w osobie p. Gringmuta, prawosławnego i urodzonego

---

A z wierzchołka bezlistnego drzewa rozlega się krakanie, fałszywie brzmiące, nielitościwe krakanie. To proboszcz wiejski, kruk, uczy się swej mowy pogrzebowej...

WYPRAWA PO SZCZĘŚCIE.

Staliśmy nad morzem.

Byłaś w bieli. U łona kwitła ci pąsowa róża, odbijająca jak kropla krwi od białości twej sukni.

Przed nami słońce pogrążyło się w morzu. Tam, gdzie zorza wieczorna świeciła nad jego grobem, wznosiła się wyspa.

— Wyspa szczęśliwych! — szepnęłaś i czułem, jak dreszcz rozkoszy wstrząsnął w mych ramionach dziewicę.

— Jakże się do niej dostać?—spytałem.

Brzeg był pusty: szeroko i daleko wokoło żadnej łodzi, żadnego czółna, któremu byśmy się powierzyć mogli.

— Czy wierzysz w miłość?

— Wierzę.

— Wiara twa pomoże nam.

I zerwawszy jeden z listków róży, rzuciłaś go na fale. Liść natychmiast zaczął rosnąć, stawał się coraz większym, aż oto w końcu u stóp naszych zakołysała się łódź.

— Pójdź ze mną!

Dłoń w dłoni zasiedliśmy w łodzi, która odbiła od brzegu i jakby rękami duchów kierowana, dążyła ku wyspie szczęśliwych...

* * *

Zdawało się, iż ręką możnaby sięgnąć do wyspy; lecz droga trwała długo, niezmiernie długo — oddalenie od szczęścia łodzi! Jakby powoli konając, znikła zorza wieczorna na niebie, po za nami, skradając się morzem, zjawiła się noc i zaciemniając wszystko, położyła miękkie swe ręce na naszych oczach..

I oto wyspa szczęśliwych znikła przed naszym wzrokiem, utonęła w ciemnościach, jak gdyby uciekając przed nami...

Godziny mijały, podczas gdyśmy dążyli naprzód. Monotonnie pluskała woda wokoło naszej łodzi, a po nad nami migały gwiazdy, drżące rzęsy u znużonych oczu...

* * *

Pędziliśmy po pełnem morzu.

Na skłonach nieba zgromadziły się groźne chmury i pojedyncze obłoki płynęły, zaciemniając jasne oblicze nocy.

Morze pieniło się — nadciągała burza.

Klęczałem przed tobą, trzymając twe ręce w mych dłoniach. Szukałem u ciebie pomocy i oparcia. Czułem, iż ufność moja się chwieje i wiara znika. Drżałem, obawiałem się — o ciebie. Skarżyłem się, iż nie dosięgniemy wyspy, twierdziłem, że zuchwalstwem było powierzenie naszego szczęścia listkowi róży — tak, sądzę nawet, żem ci czynił wyrzuty, niewinne dziecię!..

— Czy wierzysz w miłość? — powtórzyłaś pytanie. Wyrazy te wydobyły się ze ściśnionego gardła. Pytanie to stawiało serce drżące w największej obawie..

Nad naszemi głowami zerwała się burza. Huragan pędził po morzu, siekąc ciemne i białe bałwany, pieniące się i bryzgające pianą w górę — namiętność zwyciężyła nad pięknym spokojem szczęścia!

— Nie! — zawołałem

Przeraźliwy okrzyk — i łódź nasza nagle zmarszczyła się w listek róży — wpadliśmy w głębię. .

ZACHÓD SŁOŃCA.

I.

Słońce stoi już nizko na zachodzie. Łoże, osłonięte kotarą, już mu przygotowano.

w Moskwie, chociaż noszącego nazwisko obce. Istotnie *Mosk. Wied.* po kilku latach bezbarwnego żywota zaczęły nieco przypominać ów organ ze Strastnego bulwaru; wywołuje on u polityków polskich i Rosyan „polakujących" napady gniewu bezsilnego i łajania bezwstydnego, których perły umieszczone w *Prawdzie*, tak mile maskują *St. Peterb. Wied.* I wówczas byli publicyści pochodzenia rosyjskiego i tatarskiego, którzy brali udział w tem uczuciu i dawali na szpaltach swych dzienników oddźwięki ujadania polskich piesków politycznych. Nie przeprowadzamy porównania pomiędzy Katkowem a Gringmutem, ale znajdujemy, że jak jeden, tak i drugi są przedstawicielami kierunku, który nie może się podobać politykom polskim i „polakującym" Rosyanom i wogóle przedstawicielom żywiołu rosyjskiego anti-państwowego, co świadczy wyraźnie, że to kierunek rosyjski i patryotyczny." *Peterb. Wied.* odpowiedziały na to, że polemika z p. Komarowem jest niemożliwa, bo on nic nie rozumie.

Sprawa polska nie schodzi ze szpalt prasy rosyjskiej i jest w dalszym ciągu różnie oświetlana. *Birż. Wied.* utrzymują, że nieporozumienie trwa głównie dlatego, że wielu Rosyan przypuszcza, jakoby wszyscy Polacy gotowi są, choćby natychmiast, do odbudowywania Polski od morza do morza, gdy Polacy znów ze swej strony są pewni, iż wszyscy Rosyanie marzą o narodowości polskiej tak przerobionej, aby ani z mowy ojczystej, ani z wyznania, ani z postaci zewnętrznej, ani pod względem myśli i uczuć niepodobna jej było odróżnić od najczystszego syna Moskwy, Jarosławia lub Razania. W gruncie rzeczy tylko szaleńcy i ludzie niespełna rozumu oddają się obustronnie takim złudzeniom. Odbudowanie Polski od morza do morza jest takiem niepodobieństwem, jak całkowite zrusyfikowanie i sprawosławnienie narodowości polskiej."

St. Peterb. Wied. uspokajają Rosyan niedowiarków, którzy utrzymują, że obecne „pobłażanie" sprowadzi niewątpliwie powtórzenie roku 1863. „Rosyanie tacy, zaślepieni, nie chcą zrozumieć tej prostej prawdy, że powtórzenie zabiegów około wskrzeszenia dawnej Polski sprzeczne jest z przekonaniami społeczeństwa polskiego i fizycznie niemożliwe. Niema po temu ani sił, ani środków, niema zachęty z za granicy, tak zgubnie oddziaływającej w latach 1830 i 1863, a co ważniejsza—niema chęci do powtarzania tych niefortunnych zabiegów."

Wprowadzenie na szpalty prasy rosyjskiej sprawy polskiej i zmiany administracyjne w Królestwie, mocno zaniepokoiły *Mosk. Wiedomosti*. Strach powiększył im oczy, które chociaż patrzą, lecz nie widzą rzeczywistości. Dostrzegły tylko jakieś mary, cienie wyrosłe we własnej wyobraźni. Widzą już Polaków, „którzy mają dążyć do osiągnięcia stanowiska przewodniego, jakiego dosięgli ich rodacy w Austryi."

Z tego powodu *Nowosti* piszą: „Z oświadczenia prasy polskiej widzimy, że Polacy żądają dla siebie praw bardziej istotnych i realnych. W Królestwie pragną równouprawnienia z Rosyą, wyglądają samorządu miejskiego i ziemskiego, przywrócenia praw Polaków do posad w służbie państwowej i krajowej, liczą na pozwolenie duchowieństwu katolickiemu wykładania religii w szkołach ludowych, pragną rozszerzenia praw prasy i zaniechania systemu przyczepek z powodu języka. Od pozwolenia uczniom mówienia na korytarzach pomiędzy sobą po polsku bardzo jeszcze daleko do nadania Polakom roli przewodniej, jak w Austryi, czyli do powoływania ich na stanowiska pierwszego ministra, ministra spraw zagranicznych i ministra skarbu. Wniosek gazety moskiewskiej, jakoby dotychczasowy system rządzenia dał rezultaty najlepsze, sprzeczny jest nietylko ze zdaniem prasy polskiej, lecz i rosyjskiej, która wogóle staje po stronie konieczności uregulowania stosunków rosyjsko-polskich. Nadto wiadomo, że w krajach południowo-słowiańskich i w Czechach nie uznają słuszności twierdzenia, iż system powyżej wzmiankowany daje najlepsze rezultaty w stosunkach wzajemnych narodowości słowiańskich. Godzić się bezwzględnie na zasady *Mosk. Wiedomosti* mogą chyba tylko ci, którzy na poważną sprawę historyczną patrzą z punktu widzenia etatów zdwojonych, stypendyów dla dzieci itd. Atoli ani Puszkin, ani Milutin, ani Aksakow, ani Tołstoj, ani społeczeństwo rosyjskie nie przyswajali sobie nigdy takiego punktu patrzenia na rzeczy."

Zdaje się, że te dowodzenia *Nowosti* powinny uspokoić trochę przestrach organu moskiewskiego. Zmiana naczelnej administracyi w Królestwie Polskiem bynajmniej nie mówi o zmianie warunków, a tem bardziej o rozszerzeniu praw i przywilejów narodowości polskiej. Mogą się zmienić tylko odcienie działalności, a to przecież nie powinno przerażać tak bardzo redaktora *Mosk. Wied.* Przychylne usposobienie prasy rosyjskiej nie wyrządzi krzywdy pp. Gringmutowi, Komarowowi i ich przyjaciołom.

Zmiany osób na różnych wybitnych stanowiskach zbudziły ducha krytycznego w prasie, skłoniły ją do udzielania wskazówek, dotyczących bądź wzmocnienia patryotyzmu rosyjskiego, bądź systemu rusyfikacyi. Między innemi *Graždanin* sięgnął do wzorów dawnych i jako przykład dla kuratorów okręgów naukowych dał sylwetkę Adama ks. Czartoryskiego, jednego z najbliższych przyjaciół Cesarza Aleksandra I. Ten „najzagorzalszy marzyciel w kwestyi odbudowania dawnej Polski i najszczerszy wróg Rosyi," objął stanowisko kuratora okręgu wileńskiego. Zadaniu temu poświęcił się całkowicie i osiągnął świetne wyniki: cały kraj rosyjsko-zachodni za pośrednictwem okręgu naukowego stał się niemal Polską, tak że prawie stu lat trzeba było potem, aby zatrzeć stopniowo dokonaną świetnie przez księcia Czartoryskiego polonizacyę kraju Zachodniego. Na czemże polegała ta siła magiczna? — Na *miłości!* Kochając gorąco ojczyznę polską, za podstawę dzieła i duszę swej sprawy przyjął miłość ojczyzny i postanowił natchnąć nią wszystkich swych podwładnych, od najbliższych pomocników do najskromniejszego nauczyciela... Wszędzie też od góry do dołu spoił wykształcenie i wychowanie patryotyzmem i wybierając ludzi — profesorów i wychowawców — poddawał ich uprzednio dwojakiemu egzaminowi i dwojakiemu rygorowi: duchowemu i patryotycznemu. Człowiek, na którego padł jego wybór, miał dobrze uczyć i kochać gorąco ojczyznę polską." Program ten ks. Czartoryski przeprowadził w sposób bardzo prosty: więcej zajmował się ludźmi, niż papierami. Mniej przesiadywał w swym gabinecie, a znacznie częściej na ławie szkolnej, słuchając profesora lub nauczyciela i sprawdzając ściśle wpływ ich na młodzież. „Jeżeli widział, że wykładający działa na nią urokiem słowa, jeżeli dostrzegł błyszczące oczy i natchnione oblicza młodzieży, jako odbicie zapału nauczyciela lub profesora, czuł, że podjęta sprawa rozwija się pomyślnie. Jeżeli zaś spostrzegł, że młodzież drzemie z bezmyślnym wyrazem podczas nudnego wykładu, usuwał natychmiast nieudolnego, nieużytecznego nauczyciela... Przysłuchiwał się nietylko odpowiedziom uczniów z danego przedmiotu, lecz zarazem i biciu młodych serc; wymagał od szkoły, ażeby rozwijając i wzbogacając umysł, zmuszała także

---

Zorza wieczorna, stara, wierna służebnica ułożyła purpurowe poduszki.

Dzień był upalny i słońce znużone. Przygotowywa się do snu; zrzuciło już ciężki, wspaniały swój strój, i chowa swe złote loki...

I oto stoi w nocnej szaciel... Mimowolnie rumieniec wstydu oblewa jego policzki; ostatnie trwożliwe spojrzenia rzuca w świat: czy też kto nie podpatruje?..

I w istocie, tam w dali, u brzegu nieba znowu coś spogląda z ukosa, ostrożnie, częścią twarzy tylko — księżyc, zuchwały księżyc!.. Wiecznie tak podgląda, nigdy nie jest się spokojnym, pewnym, że go niema!..

Nagle oblane rumieńcem, rzuca mu słońce spojrzenie pełne oburzenia i szybko mknie do łóżka. Purpurowe poduszki okrywają go niby płomienie...

Dobrej nocy, słońce!

II. Koncert żab.

Powoli wstąpił księżyc na niebo. Oto odźwierciadla się już część jego sierpa w strumyku, ukrytym wśród zbóż.

Na brzegu i na szerokich liściach róży wodnej przykucnęło coś nieporuszonie, coś podobnego do czarnych kleksów; to członkowie śpiewaczego stowarzyszenia żab, „Słowika."

Kapelmistrz, otyły jegomość, zajął miejsce na wielkim, gładkim kamieniu, który niby łysina wygląda z wody...

I oto się rozpoczyna: kwak! kwak! — niestrudzenie, wiecznie tak samo — z wytrwałością, mogącą płynąć jedynie z najświętszego zapału dla sztuki...

I artyzm ich znajduje uznanie. Stary wieśniak, siedzący przed swą chatą, z zadowoleniem wydmuchuje gęste obłoki dymu, przed siebie w jasną noc.

— Czy słyszysz żaby, stara? — mówi do swej żony. — Jutro będzie pogoda! Zwieziemy żyto.

III. Rosa wieczorna.

Wąski pasek światła widnieje jeszcze na zachodzie i opowiada słuchającym go gwiazdom o słońcu-matce, która poszła do do domu...

Są to znane, smutne, a zwykłe dzieje; bohaterska matka umiera, aby dzieci jej żyły...

A gdy opowiadanie skończone i zupełny zmierzch nastał, spada jasna łza w tę noc cudną...

ŁZA POPRZEZ ŚMIECH.

Młoda wdowa klęczy u grobu swego męża i przystraja go świeżemi kwiatami, nowymi wieńcami.

Z boku, na murawie, siedzi jej dziecię, dziewczynka trzyletnia, bawiąc się starym, zwiędłym wieńcem, zdjętym przed chwilą z mogiły.

Szczęśliwe, uśmiecha się — a matka płacze...

Szlochanie obija się o uszy dziecięcia. Zdziwiona, podnosi wzrok; jasne łzy spływają po policzkach matki...

— Mamo! — woła cichutko, płaczliwym głosem.

— Czego chcesz, dziecię?

— Mamo, powiedz, czy tatuś nie dość dawno umarł?

Tłom. *R. Bernsteinowa.*



sorca do pracy w dziedzinie ideałów tradycyjnych i w dążeniu do nich."

Autor tej charakterystyki, mówiąc w dalszym ciągu o zadaniach kuratorów, surowo potępia „kwietyzm biurokratyczny," „kult pisaniny" i „martwej litery." O wielu kuratorów przy nominacyi zapytywano: „ile lat byli profesorami, jaką mają rangę, jaką reputacyę polityczną; ale nie stawiano wcale głównego pytania: jakie mają serca, jakie ideały, czy pokochają szczerze młodzież i szkołę, czy pokochają przywiązanie młodzieży, czy potrafią uczynić ze szkoły nietylko uczelnię, ale i przybytek wychowania patryotycznego... Książę Czartoryski mógł z każdego nauczyciela i profesora uczynić w ciągu dwu lub trzech lat fanatycznego rzecznika polonizmu i w każdej rodzinie polskiej stworzyć dla tej idei sprzymierzeńca, przysposabiając wszystkie te siły do walki z Rosyą. Czas już, aby rosyjscy kuratorowie okręgów naukowych byli dla sprawy rosyjskiej takimi duchem, sercem i umysłem, jakim był dla sprawy polskiej Adam ks. Czartoryski."

Powszechnie wiadomo, że patryotyzm rosyjski nie wymaga chyba podniety, bo jest dostatecznie silny przez byt polityczny wielomilionowego narodu. Stąd można wnosić, że *Grażdanin* ma na myśli tylko kuratorów tych okręgów, gdzie nie panuje całkowicie lub nie przeważa rdzenny żywioł rosyjski; a więc biorąc wzór z ks. Czartoryskiego, kuratorowie powinni badać dusze i nastrój profesorów, liczyć tętna serc, śledzić wyraz twarzy młodzieży nie-rosyjskiej, odgadywać jej myśli i zarazem pozyskiwać serca. Zadanie to wielkie, ale posiadające tyle sprzeczności, że chyba największy geniusz-przewodnik nie potrafi ich pogodzić.

Na zakończenie kroniki niniejszej muszę zaznaczyć znamienny fakcik. Obrady zjazdu hydrotechnicznego zakłócił wypadek, który, dzięki taktowi przewodniczącego, przybrał tylko drobne rozmiary. „Oto kilku mówców — pisze *Now. Wr.* — wspominając o stosunkach komunikacyjnych, używało wyrażenia: „w Królestwie Polskiem." Przeciw temu gorąco zaprotestował p. Żytkow, dowodząc, że obecnie nie ma żadnego „Królestwa Polskiego," że w żadnych aktach i dokumentach urzędowych tytuł ten nie jest już używany. Działo się to nazajutrz po ogłoszeniu w *Prawit. Wiest.* Najwyższego Reskryptu do rz. r. t. Apuchtina (gdzie właśnie wyrażenie „Królestwo Polskie" jest użyte — *przyp. nasz*), a w dniu, w którym wszystkie dzienniki ranne Reskrypt ten powtórzyły; obrona więc napastowanych była bardzo łatwa." Przewodniczący przerwał spory zaognione, oświadczając, że tego rodzaju kwestye nie wchodzą do programu zjazdu specyalnego.

Paweł Krzyżanowski.

H. K. T.

II.

Trzeci typ niebezpiecznej akcyi Hakatyzmu jest więcej natury moralnej i służy ku plantowaniu szowinizmu niemieckiego, ku szerzeniu spienionej nienawiści rasowej do wszystkiego, co niepruskie i niebismarkowskie. Opanowanie prasy—oto cel bractwa trzech liter, a skuteczność kreciej intrygi, brzęku złota i wysokich wpływów była tak wielką, że dzisiaj, z wyjątkiem liberalnej *Posener Ztg*, wszystkie poważniejsze dzienniki niemieckie w Księztwie i Prusiech Zachodnich poszły w służbę do Hakatyzmu; nadomiar mnóstwo wpływowych czasopism berlińskich, wrocławskich, hamburskich i drezdeńskich tym samym hołduje ideałom i niejednokrotnie żołd hakatystyczny pobiera. Jeżeli orzeczenie Saphira, że w sercu ludzkiem siedzi cała menażerya, posiada w swych ogólnikowych formach pewną dozę satyrycznej przesady, to słowo to w zastosowaniu do dziennikarstwa powyższej kategoryi ubliża tylko — menażeryi. Jakaś zaśliniona wściekłość chwyciła za pióro, a czego połknąć nie może, to jak mityczne harpie zanieczyszcza cuchnącemi wydzielinami. Polską historyę, literaturę, charakter słowiański obrzuca się błotem szyderstwa, a zorganizowawszy zgraję fabrykantów oszczerstw i kalumnii, denuncyuje się każdy objaw życia narodowego jako odruchy skrytej rewolucyi. Czy to ulicznik polski zagwiżdże kujawiaka, podskakując wesoło, czy w dzień Bożego Ciała tłumy ludu klękają przed ołtarzami na procesyach publicznych, czy grono gimnastyków polskich wywraca kozły na drążku lub ciężarkami ćwiczy swe muskuły, czy garstka górnośląskich chłopów w przejeździe zawadzi o Poznań i zwiedza muzea, czy wreszcie filantrop jaki garść suchotniczych dzieci wywozi na świeże powietrze, wszystko to się nazywa polską intrygą i przygotowaniem buntu. Niechaj nas nikt nie posądza o retoryczną przesadę. Czerpiemy szczegóły żywcem z takich grudziądzkich *Gesellige-rów* lub berlińskich *Neueste Nachrichten*, a zwracamy z naciskiem uwagę na to, że cudactwa te wypisuje się o tych dzielnicach polskich, gdzie legalizm i program szczerej pracy organicznej przeniknął w najgłębsze zakątki duszy, uniósł z sobą całe społeczeństwo i posiada pewne cechy aż do śmieszności posuniętego pedantyzmu. Skutki wstrętnej roboty pismaków hakatystycznych są jasne. Nienawiść ku wszystkiemu, co polskie, zamienia się w pewien rodzaj fanatyzmu, a ulubiona jaskrawość krytyki, przeniesiona w tłum ciemny, budzi zwierzę drapieżne, drzemiące pod pokostem kultury. Niedawno temu opowiadały dzienniki o pewnym urzędniku fabrycznym w Kruszwicy, czy też Inowrocławiu, który na widok powracających z wycieczki majówkowiczów polskich rzucał się jak opętany, krzycząc na całe gardło, że bombę trzebaby rzucić „in diese verfluchte polnische Gesellschaft." Takie wypadki mnożą się bezustannie, zatruwając wszystkie stosunki we wschodnich prowincyach monarchii pruskiej. Nie dziś, to jutro życiem się stanie Goethego „Zauberlehrling."

Aby uplastycznić rozwój Hakatyzmu, niezbędnem wydaje mi się przytoczyć tu w streszczeniu referat czasopisma *Ostmark* o działalności stowarzyszenia w r. 1896. Korespondent poznański *Prawdy* podał wprawdzie już drobny wyjątek z ciekawego artykułu — praca ta jednak zasługuje na szczegółową rekapitulacyę. Powtarzamy raz jeszcze, że chcąc dokładnie zrozumieć donioslość faktów przytoczonych, należy pamiętać, że związek Hakatystów liczy dopiero piąty rok życia i mnóstwo sprężyn rozwoju swego utaił w urzędowem sprawozdaniu.

W prowincyi poznańskiej posiadała spółka 36 filij, do których należało 3,490 członków. W r. 1896 powstały filie następujące: w Grudziądzu 45 członków, w Jutrosinie 50, w Inowrocławiu 92, w Pile 120, w Zielonowie 50, w Węglowie 36. W Prusiech Zachodnich liczyła spółka 20 filij, do których należało 1,580 członków. W roku ubiegłym założono nowe filie: w Bukowcu 100 członków, w Wąbrzeźnie 72, w Biskupicach 21, w Gdańsku 58, w Tczewie 46, w Iławie 33, w Malborku 25, w Suszu 123, w Prabutach 40, w Świeciu 72 i w Skarszewach 35. O wzroście Hakatyzmu na Szlązku i w Prusiech Wschodnich nie nadeszły jeszcze urzędowe informacye, natomiast dowiadujemy się, ilu członków posiadały filie w innych dzielnicach monarchii pruskiej: w Berlinie 1,135 czł., w Belzigu 32, w Darmsztadzie 61, w Dortmundzie 308, w Eberswaldzie 72, w Erfurcie 84, we Frankfurcie nad Menem 95, we Frankfurcie nad Odrą 81, w Fürstenwaldzie 58, w Getyndze 82, w Gräfenthalu 31, w Hanau 27, w Hanowerze 112, w Heidelbergu 52, w Kasslu 56, w Magdeburgu 40, w Marburgu 94, w Miśni 31, w Mindea 39, w Poczdamie 143, w Świebodzinie 67. Ogólna liczba członków w Księztwie i Prusiech Zachodnich wynosi 6,132.

Dalej opisuje *Ostmark* działalność Hakatyzmu w następujących mniej więcej wyrazach: „Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku rozciągało Towarzystwo nad prasą polską regularną i czujną kontrolę; jego mężowie zaufania podawali dokładne informacye o wszelkich drgnieniach życia polskiego, a o stosunkach i zjawiskach ogólnej natury zasięgało ono wiadomości za pomocą kwestyonaryuszów. Zgromadzone w ten sposób spostrzeżenia zużytkowało Towarzystwo, bądź to *podając szereg wniosków do przeróżnych władz* (!), bądź też poruszając w inny sposób (!) opinię publiczną. Mianowicie udało się Towarzystwu pozyskać pewną liczbę wybitnych czasopism niemieckich dla rozszerzania wynurzeń prasy polskiej i w ten sposób wyciągnąć przed światło opinii publicznej propagandę polską. Referentów dwóch wielkich czasopism berlińskich, którzy dla zbadania prowincyj wschodnich podjęli dłuższe podróże, wspierało Towarzystwo, polecając ich *zaufania godnym znawcom stosunków miejscowych* (?!). Spostrzeżenia jednego z nich złożono w serya artykułów czasopisma *Post*.

Do spotęgowania świadomości narodowej wśród Niemców, na kresach wschodnich, przyczyniał się związek w rozmaity sposób, mianowicie urządzając uroczystości niemieckie. Większe festyny odbyły się w Kościerzynie, Czarnkowie, Grudziądzu, Starej Kiszewie, Strzelnie, Mątwach, Opalenicy i Ostromecku. Towarzystwo jednak wytężało wszystkie siły, aby świadomość niemiecka nie ujawniała się tylko w dniach uroczystych, lecz przeniknęła *wszystkie stosunki życiowe* i rozszerzała się po za granicami filij na całą ludność niemiecką. Jeden z dzienników lokalnych w W. Księztwie Poznańskiem, *Der kujawische Bote*, przeszedł na własność Towarzystwa i pozyskany został w ten sposób dla dążności niemieckich. Brak dzielnej, pruskim duchem przejętej i zarazem taniej prasy jako przeciwwagi wobec mnożących się z dniem każdym pisemek polskich, uczuwa się wielokrotnie w niemieckich sferach włościańskich, rzemieślniczych i drobno-obywatelskich. Założono także 16 czytelni ludowych.

Na polu ekonomicznem popierano niemczyznę przez sprowadzenie sześciu lekarzy niemieckich, zwracając bezustanną uwagę w pismach fachowych i politycznych na wolne posady w klinikach, szpitalach i kasach sanitarnych; związek sprowadził również jednego weterynarza niemieckiego i czterech adwokatów. Rzemieślników i przemysłowców niemieckich zgłosiło się do spółki 50, osiedliło się z jej pomocą 9.

Związek usiłował nadto sprowadzać odbiorców do wszelkich sklepów i fabryk niemieckich, wydając w tym celu w Poznaniu, Inowrocławiu i innych pomniejszych miastach spis handli niemieckich, oraz polecając przedsiębiorstwa niemieckie na posiedzeniach spółki. Z pomocą związku założono handle sukna, konfekcyi i towarów kolonialnych, a wielkiej liczbie miejscowych rzemieślników i przemysłowców ułatwiono przesiedlenie do innych miejscowości. Na stypendya wydano 1,385 mr., a mianowicie wspierano 4 uczniów szkół budowniczych, 1 subjekta handlowego, 1 rolnika i kilku rzemieślników umieszczonych w szkołach facho-

wych. Pożyczek zażądano od spółki w wysokości 126,143 mr., ale spółka udzieliła tylko kredytu w wysokości 3,900 mr., i to lekarzom 1,200, rolnikom 1,900, rzemieślnikom 650 i przemysłowcom 150. Wsparć jednorazowych udzielił związek następującym zawodom: lekarzom 6,000 mr., rzemieślnikom 457,43 mr., przemysłowcom 87, rolnikom 320, na cele kształcenia 385, pewnemu niemieckiemu Towarzystwu 50, scenie niemieckiej w Grudziądzu 300, zresztą 220.

Związek wspierał także rolników przy zaciąganiu pewnych i tanich hipotek, a mianowicie pośredniczył w 22 tranzakcyach, w których wysokość sum pożyczonych wynosi 180,100 mr. *Za inicyatywą spółki udzielali poszczególni majętniejsi jej członkowie wsparć i pożyczek uboższym Niemcom tak na wsi, jak w mieście. Tym sposobem przeszło 100,000 mr. wydano na korzyść niemczyzny.* Agent związku p. Binzer odebrał w ciągu roku 3,753 listy, a wysłał 5,939, brał udział w 30 zgromadzeniach filii, a nadto odwiedził 26 miejscowości. Biuro berlińskie spółki otrzymało listów 4,430, a wysłało 9 do 10 tysięcy!"

* * *

Sprawozdanie powyższe, podane w wiernem streszczeniu za czasopismem *Ostmark*, nie wymaga dokładniejszych komentarzy. Hakatyzm występuje tu jako potęga, świetnie zorganizowana, szeroko rozgałęziona i rozporządzająca znacznym kapitałem. Jeżeli nadto uwzględnimy to wszystko, o czem mówi pierwsza połowa artykułu, co jednak w urzędowym referacie skrzętnie utajono, jeżeli uwzględnimy wpływy Hakaty w najwyższych sferach rządowych, jej panowanie nad komisarzami, landratami, policyą, a nawet ministrami, jej nieuchwytny, a mimo to istniejący związek z ligą agraryuszy, środki, któremi walczy, i teroryzm, który rozpościera, to zrozumiemy jak groźną jest ta fala, zalewająca kresy słowiańskie. Dopóki rząd pruski zdawał się skłaniać do metody umiarkowanej germanizacyi i nie przyznawał się publicznie do Flottwellowskiego systemu, odzywał się w wolnomyślnych pismach niemieckich okrzyk doniosły: „Caveant Consules! Fanatyczny Hakatyzm to drugi *rząd poboczny*" — dziś okrzyk ten stracił już dawne znaczenie swoje, bo „rząd poboczny" narzucił oficyalnym kierownikom państwowym swój system i przekonania swoje. Dziś dwa rządy stanowią wprawdzie dwa ciała, lecz jedną duszę, a zaślubiny dusz dokonały się w tej samej chwili, gdy „partya dworska" święciła orgie szalone na poznańskim gruncie. Stary Bismarck zmartwychwstaje w pełnym blasku swej potęgi. W bezgranicznym zachwycie korzą się przed nim agraryusze, korzy się Hakatyzm, a tylko chwilami brzmi cicha skarga w prasie tych organizacyj, że „mąż żelazny" po zmiażdżeniu Francyi nie zwrócił armii zwycięzkiej na wschód, przeciw Rosyi. Nienawiść Hakatyzmu to nienawiść rasy. Depcze Polaków najsilniej, jako najbliższych i najniewygodniejszych Słowian, lecz nienawidzi wszystkich bez wyjątku, nienawidzi rasę, nienawidzi szczep. „Rucksichtslos deutsch gegen *alles Fremde*" — oto dewiza Hakatyzmu, przybita w Toruniu, dwie mile od Aleksandrowa.

W. R.

Z NIZIN SPOŁECZNYCH FRANCYI

I.

Hrabia Haussonville, syn znanego historyka i członek Akademii francuskiej, autor wybornych prac: „Dziatwa w Paryżu," „Zakłady karne we Francyi," „Nędza i lekarstwo," oraz kilku studyów literackich, zebrał w tomie, zatytułowanym „Studya społeczne" (*Etudes sociales*, Paryż, 1896), pięć rozpraw, traktujących o pauperyzmie i o środkach zaradczych. Oparte na dłuższych badaniach i oświetlone szlachetnymi poglądami, pozwalają one wejrzeć głębiej w niektóre strony bytu niższych warstw francuskich.

Duża rozprawa o „Złem prowadzeniu się" (*L'inconduite*) odsłania cechy wyłącznie Paryża.

Jest to miasto największych zarobków i najmniejszych oszczędności. Dzienna płaca mężczyzny sięga w wielkim przemyśle 5 fr. 33 c., w małym 5 fr. 84 c. W stolicach innych departamentów tylko 3 fr. 55 c. i 3 fr. 43 c. Płaca kobieca, równa połowie męskiej, waha się tak samo. Średnia ilość wkładających do kasy oszczędności jest dwadzieścia na sto, lecz suma, przeciętnie złożona, stoi znacznie niżej od składanej w reszcie Francyi. Tam książeczki oszczędności wykazują 527 fr., w departamentach zachodnich (Morbihan, Cantal) nawet 821 i 866, w Paryżu 251.

Teatr, chęć ustrojenia się, skłonność do rozrywek, tłomaczą ten objaw. Przykład klas wyższych także działa. Lecz najwięcej grosza wysysa szynk. Od zniesienia w lipcu 1880 prawa, utrudniającego otwieranie szynków, a w szczególności czyniącego właścicieli odpowiedzialnymi za zajścia w ich lokalu, cyfra dużych tylko winiarni podskoczyła z 11,500 na 13,500; mniejszych, t. zw. „débits de boisson" liczono w r. 1890 27,370, w 1891 o 4,940 więcej! Są ulice, jak bulwar Szpitalny, gdzie na 169 domów jest 45 szynków i szyneczków. Dodajmy likierzystów, handlarzy limoniadą, grajzlerników (crémiers) i traktyernie, gdzie zbywa się niemało win i alkoholu, a będziemy mieli piękną całość.

Alkohol szczególnie podbija serca. W r. 1872 wprowadzono do Paryża 3,900,527 hektolitrów wina i 95,65? hektol. alkoholu i likierów. W 1891 przywóz wina wynosił 4,492,780 hektol. — zwiększenie, odpowiadające wzrostowi ludności — przywóz alkoholu 173,527 hektol. Tu już jest różnica.

Walka z alkoholizmem dopiero zaczęła się. Akademia medyczna wystąpiła przeciw tak zwanej „vinage": zaprawianiu alkoholem win pośledniejszego gatunku (zabronionego też w znacznym stopniu), członkowie jej wzięli udział w niedawno założonem Towarzystwie przeciwalkoholowem. Zażądała ona jednogłośnie surowych praw przeciw pijaństwu i przywrócenia zniesionych w r. 1889 uchwał.

Potrzebaby radzić i społecznie, autor też kładzie nacisk na kwestyę tanich mieszkań. Póki robotnik będzie dusił się z całą rodziną w ciasnej, cuchnącej izbie brudnego domu, póty będzie przesiadywał chętnie w szynkach, aby jak najprędzej wrócić do swej nory.

Tymczasem skutki dają się czuć. Hr. Haussonville nie wnioskuje z równoczesnego wzrostu alkoholu, ilości samobójstw i przestępstw o przeważającym wpływie pierwszego. Przyznaje, że pewna ilość zbrodni bywa wywołaną pijaństwem, ale ilość nieprzerażająca. Główne działają przyczyny społeczno-ekonomiczne. Natomiast fatalnie ujawnia się wpływ alkoholu w hygienie publicznej. Trunek jak zniszczył ludy oceanowe, tak przetrawia ludy europejskie. Prof. Lancereaux w sprawozdaniu, wystosowanem do międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego, który odbył się r. 1878 w Paryżu, przypisuje alkoholowi ogromny rozwój suchot, w formie płucnej i mózgowej. Dr. Lunier sprowadza 6,29% obłąkań od picia. Inny lekarz podaje, że z 83 dziatwy epileptycznej, którą leczył w Salpêtrière, 60 urodziło się z rodziców alkoholików. Oto wpływ na dziedziczność.

Ogół zalicza do złego prowadzenia się urodzenia nieślubne. W r. 1892 było ich we Francyi 71,086 na ogólną liczbę 855,847. Za cesarstwa liczba ta kilkakrotnie podniosła się wyżej, ale i urodzeń było wówczas nad milion. Teraz ilość ich wogóle spadła, nieprawe zaś wzrastają stale. W r. 1880 było ich 67,329, w 1881—70,078, w 1882—71,305, w 1883 — 74,213, w 1884 — 75,754. Na wsi odsetek dziatwy nieprawej mniejszy: 2—4%, w miastach prowincyonalnych 10%, w Paryżu 24—28%.

Grają tu rolę namiętności ludzkie, złe położenie pracującej kobiety — przyczyny działające mniej więcej wszędzie. Ale jeden wzgląd jest szczególnie francuskim. Prawodawstwo republikańskie utrudnia wprost taksami i wymaganiami za..arcie małżeństwa. Aby jakiś bogaty papa mógł zabronić synalkowi poślubienia aktorki, poświęcono masy. Weźmy — opowiada autor — młodą szwaczkę i robotnika mularskiego, chcących się pobrać. Muszą przedewszystkiem pójść w dzień powszedni — co przedstawia dla nich stratę zarobku — do merowstwa swego okręgu (w niedziele i święta zamknięte). Przybyli — urzędnik pyta ich obrzędowo:

— Czy macie papiery?

— Jakie?

— A, panience potrzebne: 1) metryka urodzenia, 2) świadectwo, że mieszka dłużej, niż półtora roku w Paryżu, 3) akt zejścia ojca, 4) świadectwo śmierci matki, 5) akt zejścia dziadka po ojcu, 6) akt zejścia babki po ojcu, 7) akt zejścia dziadka po matce, 8) pozwolenie babki po matce (jedynej żyjącej), zatwierdzone przez notaryusza. Jeżeli panna nie ma jeszcze 21 lat, a wszyscy ojcowie pomarli, musi złożyć pozwolenie nietylko swego opiekuna, ale osobny papier, zaświadczający zgodność zwołanej w tym celu rady rodzinnej.

Pan młody zaś musi wykazać się: 1) metryką urodzenia, 2) pozwoleniem ojca i matki, zatwierdzonem przez notaryusza, dokumentami wojskowymi.

To już może wszystko? Gdzie tam. Skoro dostarczyli tych papierów, niech postarają się o: 1) świadectwo ogłoszenia zapowiedzi w każdym ze swoich okręgów, jeśli nie mieszkają w tym samym, 2) świadectwo ogłoszenia w gminie rodziców młodego, 3) w gminie babki dziewczyny. Za wszystko płać; aby zaś uzyskać uwolnienie od niektórych opłat, trzeba starać się o świadectwo ubóstwa, poświadczone znowu przez trzy urzędy. Te zabiegi mają czynić ludzie, którym każda stracona godzina robi uszczerbek! Na wesele potrzeba ubrać się, trzeba i gości jakichś zaprosić, skąd na to wziąć?

Więc murarz i szwaczka polecają Lucyperowi przepisy i merowstwo, on przenosi swe rzeczy do niej lub ona do niego i powstaje „stadło paryskie" — *ménage parisien*. Takich stadeł ma Paryż, według obliczeń, 10% ogólnej liczby związków.

(C. d. n.).

W. Bugiel.

LIBERUM VETO.

Czcze pogróżki. — Mniemana zemsta naszych kupców na handlarzach niemieckich. — Jak się krzyczy a jak się robi. — Czego trzeba, ażeby nie palić cygar austryackich. — Kontrabanda odwetowiczów. — Zajęcze ścieżki. — Walka o „polski kościół narodowy." — Dlaczego p. Suworin ciągle strzela a nigdy trafić nie może. — Kiedy można prać bieliznę, regulować zegarki i zmieniać instytucye wiekowe. — Wekslowanie cywilizacyi za pomocą zwrotnic drożniczych.

Bezsilna pogróżka nie jest występkiem, ale jest śmiesznością, której również unikać należy. Ile razy Niemcy rozpalą mocniejszy ogień pod

swą blachą polityczną dla szybszego upieczenia swych Polaków, zaraz w Warszawie odzywają się głosy, nawołujące do odwetu. Zwykłą w takich wypadkach zemstą jest pogróżka, że tutejsze kupiectwo postanowiło zerwać stosunki handlowe z Niemcami i sprowadzać towary skądinąd. Że argument kieszeniowy jest najsilniejszym i najbardziej zwycięzkim ze wszystkich argumentów logiki nowoczesnego świata — nie myślę przeczyć, bo nieraz widziałem ludzi, których daremnie usiłowali przekonać wszyscy bogowie i wszyscy mędrcy, a których odrazu przekonywał jeden niemy srebrnik. O ile wszakże wiem, nasz Plutarch, poszukujący dla potomności wielkich mężów, nie znalazł dotąd między nimi ani jednego bohatera, któryby spełniał ową pogróżkę. Przeciwnie, dopatrzył on takich, którzy wzywając płomienistymi listami w dziennikach do złożenia uroczystej przysięgi na niekupowanie niczego od Niemców, nietylko nabywali od nich w dalszym ciągu towary, ale nawet ofiarowali swe usługi firmom tamtejszym jako pośrednicy. Podobne przysięgi łamie właśnie ów najsilniejszy z argumentów — kieszeniowy. Niejeden z mścicieli krzywdy narodowej możeby szczerze chciał odwrócić się wzgardliwie od jej sprawców; ale gdy oni zniżą mu cenę o kilkanaście procent i jeszcze dadzą długoterminowy kredyt, męczennik dwu pokus nie może oprzeć się tej ostatniej — mocniejszej. I wtedy zaczyna coraz ciszej krzyczeć i mówić o potrzebie zerwania stosunków handlowych z Niemcami, wreszcie milknie i zapomina o niej wraz ze wszystkimi, którzy go słuchali, oklaskiwali i naśladować przyrzekli. A tych jedno- lub dwudniowych rycerzy jest bardzo wielu, bo prawie cały ogół. Szanowny ojciec rodziny, który często opowiada swym domownikom i gościom przy herbacie, jak to ongi Węgrzy nie palili cygar austryackich, czcigodna matrona, która głęboko wzdycha nad tem, że jej znajoma przechwala szynki westfalskie, jej dorosłe dzieci, które w duchu rad rodzicielskich popierają przemysł krajowy, wszyscy oni gotowi są narazić się na odpowiedzialność za odkrycie kontrabandy i przenieść tajemnie przez komorę niemiecki kapelusz lub niemieckie palto, bo im ten sprawunek wypada o rubla taniej. Większość wracających z zagranicy obładowana jest tandetą pruską, nabywaną po niskich cenach i naturalnie z zupełnem zapomnieniem o groźbie wypowiedzenia wojny handlowej krzywdzicielom. Pięknych słów, szumnych frazesów, solennych przyrzeczeń tego rodzaju słyszałem już bardzo dużo, ale nie znam dwudziestu ludzi, których postanowienie niekupowania u Niemców nie prysłoby jak bańka i wytrzymało próbę wobec różnicy 10 kop. na łokciu lub funcie. To nie dosyć powiedzieć sobie: nie będę palić cygar austryackich, trzeba jeszcze być Węgrem — czyli mieć charakter, ów nadzwyczajnie rzadki przymiot, którego Polacy mają mniej, niż geniuszu.

Zresztą istnieje pewna okoliczność łagodząca. My przez całe nasze życie historyczne wstydziliśmy się „łokcia i miarki.“ Korzystając z tego, kwoka niemiecka usłała sobie u nas gniazdo, zniosła w niem jajka przemysłowo-handlowe, z których wylęgły się i wylęgają dotąd kurczęta aklimatyzowane, ale krwią swoją tęskniące do prarodzicielki. W naszym handlu tkwi ciągle jakaś dusza niemiecka, która go ożywia, daje mu właściwy rozum, uczucie, zwyczaje i dążenia. Zepewno, w stosunkach przywozowych dużo znaczy odległość rynku, a niemiecki jest najbliższy; nie ulega wszakże wątpliwości, że nasze kupiectwo wydeptuje sobie zajęcze ścieżki i że nieraz, gdyby zrobiło kilka skoków dalej, znalazłoby źródło korzystniejsze dla siebie i pożyteczniejsze dla swych klientów. Transport pewnych towarów morzem do portów rosyjskich z Anglii nie przenosiłby kosztów przewozu z odleglejszych okolic Niemiec, a w iluż wypadkach dałby korzyść wyższą wartością produktu! Czyż np. każdy z nas nie zapłaciłby drożej za nóż angielski do robót wymagających doskonałej stali, który nie ma sobie równego w świecie, a którego u nas dostać nie można i trzeba się zadawalać albo wiecznie tępym krajowym, albo gorszym od niego niemieckim?

Jeżeli więc chcemy wyzwolić się z pod przemysłu niemieckiego czy to ze względów ekonomicznych, czy politycznych, powinniśmy pracować nad tem powoli i długo. Wtedy *ausrotteńcy* rzeczywiście zaczną liczyć się z niebezpieczeństwem utraty zyskownego rynku, o który dziś wobec czczych pogróżek nie potrzebują wcale się troszczyć. Oni wiedzą bardzo dobrze, jak długo trwają nasze gniewy i nieraz już przekonali się o szybkiem topnieniu tych śniegów wiosennych; oni przytem doskonale pojmują, że stosunków handlowych nie zmienia się z dnia na dzień, gdyż one splatają się z tradycyj, nawyknień, interesów i mnóstwa innych nici życiowych. A zatem nie ośmieszajmy się daremnie, a jeżeli mamy poważne zamiary i czujemy w sobie dostateczne do spełnienia ich siły, to zacznijmy powoli i gruntownie budować tamy niemieckiemu *Drang nach Osten* w dziedzinie przemysłowo-handlowej. Samo szurum-burum takiej grobli nie stworzy.

Od kilku tygodni toczy się w prasie rosyjsko-polskiej zajadła walka, rozpoczęta przez *Now. Wremia*, o celibat księży katolickich. Nie wrzucaliśmy do tej wrzawy swego głosu, gdyż sądziliśmy, że ona wkrótce, jako dość bezsensowna, ucichnie. Tymczasem *Now. Wremia* ciągle rozdmuchuje spopielałe jej iskry i wznieca dziennikarski pożarek, który pisma polskie gaszą z godną podziwu wytrwałością. Że gazeta p. Suworina, który jest zapamiętałym zwolennikiem polemicznego sportu, uprawianego nawet bez udziału przeciwnika, żadnych innych wawrzynów z tego boju nie wyniesie, prócz wspomnień i satysfakcyi wywołania kurzawy słów, które wiatr rozniesie i śladu po nich nie zostawi — to jest niezawodnem. Przedewszystkiem opiera się ona na fakcie, który sama stworzyła, jakoby śród duchowieństwa polsko-katolickiego istniał odłam, żądający zniesienia celibatu. Zaklinamy się: jak pragniemy, ażeby p. Suworin nie był nigdy prawodawcą nawet w przepisach rogatkowych — wcale o tem nie słyszeliśmy. To jeszcze nie dowód, prawda; więc jeżeli tacy księża rzeczywiście u nas istnieją, to najnieszczęśliwiej powierzyli swą sprawę adwokaturze *Now. Wremieni*. Bo naprzód nie wie ona lub zapomina, że wszędzie duchowieństwo katolickie jest bezżennem; powtóre, że w żadnem wyznaniu chrześciańskiem nie wolno żenić się kapłanom wyświęconym, tylko wolno wyświęcać ludzi żonatych. Wszakże tak jest również w prawosławiu, na podobieństwo którego *Now. Wremia* chce stworzyć „narodowy kościół polski,“ które przytem od wyższych dostojników cerkwi wymaga bezwzględnego celibatu. Gdyby więc nawet znaleźli się śród naszych księży zwolennicy małżeństwa, to oni sami jużby go zawrzeć nie mogli i nie skorzystaliby z prawa którego się domagają. Ale zachodzi jeszcze wzgląd inny — dla nas najważniejszy. Pomijamy zasadniczą stronę kwestyi: czy księża powinni, czy nie powinni żenić się; tego rodzaju zagadnienia bowiem mogą inaczej rozwiązywać się teoretycznie, a inaczej praktycznie, a wniosek, który ma za sobą wszystkie racyo logiczne, może nie mieć żadnej życiowej. Tak np. nikt z nas nie przeczy, że zabrudzoną bieliznę wyprać należy. Tymczasem, czy redaktor *N. Wr.* zgodziłby się rozebrać na tęgim mrozie i wyprać swoją koszulę? Z pewnością — nie. Odpowiedziałby: dobrze, ja to zrobię, ale w ciepłej izbie. Podobnież, czy p. Suworin, jako wódz, pozwoliłby swoim oficerom, ażeby oni zatrzymali się na jakiejś stacyi i telegraficznie zregulowali swoje zegarki z czasomierzem w obserwatoryum astronomicznem? Także — nie, lecz kazałby im tę czynność odłożyć do pory, kiedy ona nie przeszkodzi im w spełnieniu obowiązku. Otóż jeżeli pranie bielizny, regulowanie zegarków i bardzo wiele innych zajęć nie może odbywać się w każdej chwili na żądanie, to chyba tem bardziej zmiana tak ważnych podwalin budowy religijno-społecznej, jakiemi są dogmaty i przeróbka tak dawnej, z dziejami i życiem współczesnem zrosłej instytucyi, jaką jest kler. Chociażby nawet w społeczeństwie istniały zarodkowe dążności do pewnej reformy, będzie się starało o utrzymanie jej najstarszych podpór i nie zniszczy dobrowolnie żadnej. Przez dziesięć wieków naród polski — dodać należy — dotychczas w większości bardzo religijny — ulegał moralnemu przewodnictwu kleru bezżennego — *Now. Wremia* sądzi, że ten naród przyjąłby żonatych księży dziś, odrazu, na wniosek gazety petersburskiej? Ażeby czemuś podobnemu uwierzyć, trzeba posiadać olbrzymią dozę naiwności, nadewszystko zaś trzeba nie posiadać wcale zmysłu historycznego i nawyknąć w swych chęciach do burzenia dawnych i stwarzania nowych potęg życia z dnia na dzień. I gdyby nie ów zupełny brak zmysłu historycznego i nie owa chęć wekslowania toru cywilizacyi za pomocą prostego przesunięcia zwrotnicy przez dróżnika — właściwości stale uwydatniające się w socyologii politycznej *Nowego Wr.* — nie zrozumielibyśmy najbłyskotliwszych tej gazety pomysłów, a między innymi jej „narodowego kościoła polskiego,“ którego ona ma być matką chrzestną.

Poseł Prawdy

BADANIA NAUKOWE.

WĘDRÓWKA IDEI.

II.

Idee rozpowszechniają się z niejednakową łatwością podczas następujących po sobie epok rozwoju dziejowego.

Czasy średniowieczne były okresem samodzielności miejscowej i rozstrzelenia sił ludzkich. Miasta, które powstają w różnych punktach kraju, dopiero w epoce późniejszej wiążą się nawzajem drogami komunikacyjnemi i wymianą produktów. Początkowo zaś każde z nich nietylko zaspokaja wszelkie potrzeby swoje produktami okolicy własnej, lecz i w życiu publicznem przedstawia zamkniętą całość z ograniczonymi, samoistnymi widnokręgami, z zadaniami czysto miejscowemi. Rozwój ich odbywa się jednak równolegle i wyłania wszędzie te same zagadnienia: przybysze w stosunku do pierwotnych obywateli-rolników są coraz liczniejsi i zamożniejsi, w ich ręku spoczywa proceder rzemieślnika i gromadzi się mienie miejskie, tymczasem zarząd miastem należy do starych rodów, które dowolnie rozporządzają się rzeczą pospolitą. Rozpoczyna się antagonizm, stanowiący treść dziejów grodów średniowiecznych — plebejatu, organizującego się w cechy, przeciw przywilejom patrycyuszów. W każdem mie-

ście, które wzrasta w rozmiary i dobrobyt, z rozwojem handlu powstają te same zagadnienia: trzeba stworzyć normy prawne, odpowiedniejsze do wymagań życia wymiennego, niż starodawny zwyczaj germański. Wreszcie wszędzie mieszczanie rozwiązują ukazujące się zadania w podobny sposób i ścierające się nawzajem interesy użytkują wszędzie jednakowo z istniejących urządzeń, jako narzędzi walki. Ale, skutkiem rozstrzelenia ludności i odosobnienia każdego takiego rozwijającego się ośrodka nowych potrzeb i interesów, zapasy dziejowe i ewolucya nowych stosunków toczą się w każdym grodzie samoistnie i ta okoliczność, że może gdzieś w pobliżu rozwiązano już jedno z nastręczających się zadań i zdobyto pewne doświadczenie, nie wywiera wpływu donioślejszego na przebieg wypadków. Rozwiklanie powstających zagadnień odbywa się w wielu punktach samodzielnie. Uczestnicy zdarzeń dziejowych działają zbyt często, nieświadomi doświadczenia, które gdzieindziej już nagromadzono.

Bynajmniej nie chcemy twierdzić, ażeby każde miasto tylko własnym rozumem żyło. Już nawet w w. XIII i XIV, mimo autonomii gospodarczej ówczesnych ośrodków przemysłu rzemieślniczego, idea, ukazująca się w którymkolwiek z pośród nich, oddziaływa na bliższych sąsiadów. Plebejusze pewnego grodu, wypróbowawszy doniosłość organizacyi bojowej, cechow, i wyłoniwszy hasła równouprawnienia wszystkich mieszkańców miasta, tem samem wskazują towarzyszom z innych ognisk produkcyi przetwórczej najwłaściwszą drogę postępowania, oraz najstosowniejsze narzędzia walki klasowej. Burgi, które powstały później lub zamieniają się wolniej na grody, otrzymują już gotowy schemat dążeń i pożądań, środków i narzędzi. Idee te, w wędrówce swojej dostawszy się do pewego miasta, w którem odpowiednie stosunki rzeczowe utworzyły się pod działaniem żywiołowego parcia inicyatywy prywatnej, lecz nie uświadomiły jeszcze własnego istnienia i nie sformułowały zadania, oczekującego na rozwiązanie, przebudzają tam poczucie interesu i przyspieszają wyklucie się nowych urządzeń. To samo cudze doświadczenie, doszedłszy patrycyuszów, uczy ich zapobiegać ocknięciu się świadomości wśród rzemieślników. Każdorazowo, do pewnego samodzielnego ogniska życia, przenika empirya skądinąd nadchodząca, wypowiedziana w pewnej idei, przeniknąwszy zaś, występuje tam w charakterze samoistnej siły dziejowej, wpływającej na wypadki — nie pierwotnej, ale pochodnej. Pewna grupa interesów walczących bez własnych wysiłków staje się zbrojniejsza — wynikami cudzego doświadczenia. Tylko, że takie oddziaływanie bardziej posuniętych ognisk rozwoju dziejowego na mniej rozwinięte było podczas wieków średnich słabe i rzadkie skutkiem braku dróg komunikacyjnych i zamkniętych widnokręgów. Idea wydostawała się bądź co bądź po za mury rodzimego grodu, ale wpływy jej nie mogły być rozległe i doniosłe, póki zamiast pierwotnego odosobnienia nie powstała pomiędzy miastami stała wymiana produktów materyalnych. W harmonii z taką zaściankowością życia i zakres działalności dziejowej, przynależny pojedynczej osobie, był tam ograniczony. Ktoś w któremś mieście wygłaszał pewną ideę lub poświęcał życie na zapewnienie zwycięstwa swoim przekonaniom. Chociażby był wyjątkowo uposażony w zdolności umysłowe lub odznaczał się hartem ducha i sprężystością charakteru i umiejętnością zespalania serc i wysiłków ludzkich, żywot jego upływał na nieznacznych utarczkach w kole paru tysięcy osób. Imię jego po za murami grodu pozostawało zwykle nieznane i pamięć o nim gasła rychło nawet w rodzimym zakątku — wypalał się on jako świeca w ukryciu, mimo siły światła nie rozpraszająca mroków na dalszej przestrzeni.

I zakres skuteczności i doniosłości czyjegoś poświęcenia, i wpływ, jaki wywierały twory jego mózgu, pracującego nad sformułowaniem zadań życia i dróg ich rozwiązania, wreszcie rozległość korzystania z cudzego doświadczenia, wszystko to tak samo było ciasne i stłoczone, jak domy burgów, piętrzące się w górę, lecz szerokie na jedno lub dwa okna, zamknięte i okratowane. Odosobnieniu wzajemnemu i gospodarczej samodzielności grodów odpowiadało takie samo rozstrzelenie wysiłków ludzkich i niezależność zadań, podejmowanych tu i owdzie.

To oddziaływanie jednego ogniska dziejowego, postępowszego, na inne, opóźniające się w rozwoju, rośnie w miarę rozpowszechniania się stosunków wymiennych. Pomiędzy miastami, niegdyś samodzielnemi pod względem gospodarczym i—co za tem idzie — dziejowym, tworzy się coraz zawilsza i gęstsza sieć dróg komunikacyjnych, obrót towarów zatacza coraz liczniejsze i szersze kręgi, z nim zaś wymiana idej staje się także coraz bardziej napiętą. Nie będziemy śledzili krok za krokiem tego postępu. Zatrzymamy się tylko nad ostatniem w czasie jego ogniwem — stosunkami, właściwymi społeczeństwom dzisiejszym.

Państwo nowoczesne jest z pozoru całością samodzielną i zamkniętą pod względem politycznym, naród — co do potrzeb kulturalnych. Ale ani jedno, ani drugi nie przedstawia autonomii gospodarczej, którą zburzono przez wzajemną zależność podziału pracy. Każdy z nas jest połączony niewidzialnemi, lecz mocnemi nićmi z odległymi krajami i niesie odpowiedzialność za czyny, których nie popełniał, czyli, jak ktoś wyrzekł, pokutuje nie za swoje winy. Gdzieś, na drugiej półkuli, ulepszono technikę zamrażania mięsa i nabiału, transporty odpowiednich produktów z Ameryki i Australii napływają do Anglii i wywołują zniżkę cen na rynkach europejskich, przyprawiając rolników naszej części świata o ruinę. Fabryki tkanin bawełnianych w pewnym kraju wytworzyły za wiele towaru, kanały zbytu zostały zapchane, zastój rozpowszechnia się w przemyśle i tysiące robotników, pracujących w zakładach łódzkich, znalazły się na bruku, pozbawiono zarobku i środków do życia. I w którąkolwiek dziedzinę życia wzrok zapuścimy, odszukamy wszędzie podobną zależność. Podział pracy rozgałęzia się i wiąże nawzajem dalekie okolice globu ziemskiego, z nim zaś rozszerza się napięcie oddziaływania. Pojedyńczy kraj utraca swoją samodzielność. Anglia np. przedstawia śród ludów jak gdyby miasto, pobierające skądinąd płody surowe i wiktuały i wysyłające wzamian wyroby. Przerwanie na kilka tygodni komunikacyi z innemi częściami globu wywołałoby tam klęskę powszechną, taką samą, jaka nastałaby w mieście oblężonem, niezaopatrzonem należycie w środki spożywcze. I nasz naród, chociaż skutkiem niskiego poziomu niezależniejszy, przecież nie stanowi organizmu samodzielnego. Starczy uprzytomnić sobie te następstwa, jakie sprawiłoby zupełne odosobnienie naszego kraju od reszty świata: nietylko musielibyśmy się wyrzec wielu produktów spożycia codziennego i użytkowania z wynalazków technicznych, nietylko na razie zostalibyśmy narażeni na głęboki przełom handlowy i przemysłowy, ale także bylibyśmy zubożeni pod względem duchowym, bo zamknięto by nam dostęp do skarbca wiedzy, nagromadzonej tam na obczyźnie. Koleje żelazne, organizacya poczt i telegrafów, tranzakcye terminowe, kompensaty wekslowe, to tylko powierzchowne oznaki tej wzrastającej z dniem każdym zależności. Po nad życiem kulturalnem ludów, po nad aspiracyami politycznemi państw roztacza swoje wpływy więź ekonomiczna i jednoczy je w organizm wyższego rzędu —wymiany międzynarodowej i międzynarodowego podziału pracy. W istocie rzeczy, oddzielne kraje zamieniają się tylko na prowincye tego szerszego stosunku społecznego — bądźmy szczerzy i rzeknijmy: społeczeństwa międzynarodowego. Społeczeństwo to zaś wzrasta. Jeszcze przed dziesięciu laty tylko wyjątkowo można było w dziale politycznym gazet spotkać wzmianki o Afryce lub Japonii. Kraje ezoteryczne zajmują tam teraz stałą rubrykę. Za parę dziesiątków jeszcze, gdy koleje przerzną Afrykę i Azyę, gdy rozpowszechnią się sieci telegrafów podmorskich i wzrośnie liczba linij parostatkowych, cały glob ziemski będzie przedstawiał jeden organizm wymienny.

Na podłożu tej rozwijającej się zależności obrót soków wymiennych przybiera rozmiary coraz rozleglejsze. Nietylko martwy produkt ręki naszej wędruje z miejsca na miejsce, lecz całe rzesze ludzkie opuszczają siedziby ojców i szukają szczęścia gdzieindziej. Wędrówka ludów pozostała na zawsze na stronicach historyi naszej cywilizacyi aryjskiej. Ale co do rozmiarów niknie ona zestawiona z nowoczesnym potokiem, kiedy paręset tysięcy osób corocznie porzuca starą Europę, ażeby szukać szczęścia za morzami. Emigracya zaś jest tylko najbardziej napiętym objawem masowego przenoszenia się ludzi na mniejsze odległości. I wraz z tem tak samo rozpowszechniają się idee. Nowe hasło, wypowiedziane w pewnem miejscu, w krótkim czasie przedostaje się do najodleglejszych zakątków organizmu wymiennego. Dość będzie choćby rozpatrzeć dzieje szerzenia się teoryi Henryka George'a. Prosty zecer, odznaczający się oryginalnością umysłu i polotem wyobraźni, lecz zupełnie nieświadom dróg, po których kroczył, przed nim rozwój wiedzy ekonomicznej wygłosił teoryę dawnych fizyokratów, opierając się na doświadczeniu dopiero organizującej się cywilizacyi w Kalifornii, tylko, że nadał wyciągniętym wnioskom charakter dość radykalny, odpowiadający interesom pewnej warstwy. Doktryna jego w ciągu paru lat rozpowszechniła się wszędzie i wywołała w wielu krajach prąd w kierunku unarodowienia ziemi. Na razie nie chodzi nam bynajmniej o wartość tej teoryi, jeno o mechanizm oddziaływania. Właśnie dzięki takiemu powiązaniu ludów idea, wygłoszona w pewnej dzielnicy obszaru wymiennego — tam, gdzie stosunki są odpowiedniejsze, niebawem rozszerza się na inne prowincye organizmu wymiennego i odrazu staje się tam czynnikiem dalszego rozwoju. Rozległość wpływów pojedyńczej osoby wzrasta: George w mieście średniowiecznem oddziałałby tylko na parę tysięcy współobywateli rodzimego grodu. Tymczasem dzisiaj wywarł on wpływ na wszystkie kraje cywilizowane. Geniusz ginął ongi spętany rozstrzeleniem sił społecznych, obecnie człowiek może miernych zdolności zdoła wywrzeć wpływ o tyle większy, o ile obrót soków wymiennych jest rozleglejszy, niż niegdyś. Kraj, zwłaszcza zacofany, bywa systematycznie zalewany przez idee zagraniczne, tj. przez cudze doświadczenie, i pod tym wpływem rozwój jego podążać musi inaczej, niż gdyby był pozostawiony własnym siłom.

Wędrówka idej zaś jest tembardziej napiętą, skutki jej donioślejsze, ile że jednocześnie, na całym obszarze międzynarodowym, stosunki społeczne ujednostajniają się.

L. Krzywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

SZKICE D-ra L. KUBALI
(Wydanie trzecie).

Jak u nas u przodków bywało — pisał na schyłku wieku XVI-go Łukasz Górnicki — że Polska, na kształt rzeczypospolitej lacedemońskiej się sprawowała i nie o czem innem tylko o wojnie myśliła." W kilkadziesiąt lat później, w połowie wieku XVII-go, już ta Polska wcale o czem innem „myśliła": wojna, której płomienie ogarniały całą ówczesną Europę, zajmowała ją mniej jeszcze bez porównania, niż nas w r. 1895 zatarg chińsko-japoński. Dziwna senność, szczególniejsze omdlenie opanowało zmysły rządzących stanów Rzeczypospolitej. Możnowładcze zamiłowanie pokoju, chęć używania sutych intrat z nowonabytych dla pługa polskiego ziem kresowych, „ukrainnych," nad Dniestrem, Bohem, Dnieprem, tak szybko i śmiało brały górę nad potrzebą obrony kraju, że dawne rycerstwo polskie z pod Tannenberga i Kluszyna jednem tylko wyłącznie zamiarem zdawało się być zaprzątnięte, a mianowicie: jakby sobie na pulchnych, czarnoziemnych „nowinach" co najwięcej roboczej chłopskiej siły przysporzyć. Pszenica ogromnie popłacała w Gdańsku; wycieńczona wojnami Europa wołała o chleb na gwałt, za jakąbądź cenę, o zbożu amerykańskiem lub indyjskiem nie miano jeszcze wyobrażenia, przeto magnackie fortuny literalnie nurzały się w potokach złota i srebra, w rozkoszach i zbytkach zamorskich.

Jeszcze w wiekach XIV i XV — jak zauważył St. Smolka w „Szkicach" (I, 47) — panięta polscy, pozorując hasłami cywilizacyjnemi swe parcie na południe, ku tłustym obszarom na „niżach" stepowych, dbać zaczęli przeważnie o wyzysk ekonomiczny. W ciągu dalszych dwu wieków dążność ta, przeważnie pasorzytnicza i grabieżcza, wzmogła się do rozmiarów rzeczywiście zastraszających, podmyła i pochłonęła najcenniejsze przymioty charakteru narodowego, animusz wojskowy, gotowość do poświęceń, surowość obyczajów, rządność i karność obywatelską. Nie byłoby końca — powiada Szajnocha w „Dziejach lat dwóch" (*Pisma*, IX, 39) — gdybyśmy się rozwieść chcieli nad szczegółowymi pojawami tej niewymownej żądzy pokoju, tej namiętności używania, tych nadobnych, lecz szkodliwych omamień rozumu i wyobraźni. W ogólnem zestawieniu nadaje to okresowi lat poprzedzających wybuch napaści kozackiej (1648 r.) podobieństwo jakiejś jedynej w swoim rodzaju sielanki historycznej, uderzającej świat zagraniczny swoją nowością, niezwyczajnością... Jak niegdyś rzemiosłu wojennemu, tak teraz wszystko co żyje oddało się w Polsce *zabawom* rolniczym. Gorąca żądza bogactw i łatwego, doraźnego zysku pociągnęły ku sobie wszystką ludność krajową, oderwały od wszelkich innych zawodów życia. Głośni w wojnach moskiewskich rotmistrze spławiali teraz najładowniejsze szkuty ze zbożem do morza, w opuszczonych zamkach granicznych „trzody wieprzów wał ryją, po zbrojowniach połcie słoniny wiszą" (Wacław z Potoka), łąki zaorane pod zasiew nie dają paszy stadom koni, marnieje stąd doszczętnie sławna ongi jazda polska. Aby coraz bardziej rozszerzającemu się zapałowi do grosza nastarczyć mogła liczba rąk pracowitych i karków zgiętych do jarzma, zabroniono miastom, szkołom i warsztatom przyjmowania napływających po naukę lub swobodę wychodźców sielskich. Dla rozprzestrzenienia w olbrzymiość łanów pszenicy dano, z braku sił nowych, zamrzeć kiełkującej wolności miejskiej, naukom, sztukom, oświacie ludu całego. Nawet najżywotniejsza, nieprzeparta potrzeba mówienia i sejmikowania szlacheckiego — ona nawet ustąpić musiała przed owem głębokiem „zaoraniem się" ducha narodowego... Jednocześnie, obok pogoni za sytem ziarnem rozplenił się chwast grzesznej, obłudnej, niczem nieusprawiedliwionej ufności w miłosierdzie i opiekę Opatrzności. Przesadne wyobrażenie o cnotliwości obyczajów i zajęć chlebodajnych, „wpoiło wszystkim wiarę w cnotliwą łaskę bożą dla Polski, uwolnionej tym sposobem od trosk i starań narodów innych. Stąd, ilekroć w tych latach rząd upominał do obmyślenia wczesnej obrony granicom państwa, do podźwignięcia walących się murów Kamieńca i Smoleńska (straconego w początkach w. XVI, odzyskanego na czas jakiś w początkach w. XVII), dawały się zawsze słyszeć głosy na sejmie, iż nie ta garstka kwarcianego wojska u granic, nie te rozsypujące się oddawna wały i baszty twierdz, ale cudowna pomoc Zbawiciela i przyczyna Jego przenajświętszej Rodzicy stanowią główną tarczę Polski."

Rokosz czerni zaporoskiej Chmielnickiego był niemiłem, lecz choć na chwilę orzeźwiającem przebudzeniem z tej ociężałej, napojem i jadłem przeładowanej, gospodarczej drzemki spanoszonego społeczeństwa. „Trzy gromy gniewu bożego" — według poetyckiej przenośni Szajnochy — bitwy pod Żółtemi wodami i Korsuniem, oraz sromotna rozsypka z pod Piławiec, wymiotły jednego lata wszystek ów zbytek nadmierny, nagromadzony w ciągu lat kilkudziesięciu, od daty swawolnych wypraw z Samozwańcem do Moskwy. Sponiewierana, rozproszona Polska rozwarła na oścież swe wrota przed rozbrykaną tłuszczą kozacką, wetującą teraz na Żydach, księżach i szlachciankach, urazy swe do „królewiąt polskich," wystraszonemi kupami uciekających pod opiekuńczą ochronę lichego, źle opatrzonego zamku lwowskiego. Od „oblężenia Lwowa" zaczyna się też owa „epopea chłopska," tak dobrze wszystkim nam dziś znana z cudnej panoramy Sienkiewicza... Spojrzymy na nią oczyma historyka.

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września — opowiada Kubala malowniczo — ale nikt jej wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał. Wkrótce atoli zjawili się w bramach miejskich dalsi zwiastuni „sromu," wyprzedzając jeden drugiego w pośpiechu. Otoczeni zbiegowiskiem ludu, darli i płaczem swe suknie, przeklinali dowódców, głosili przerażonemu pospólstwu, iż najdalej za kilka godzin nieprzyjaciel pod Lwowem stanie — sami zaś, nie zatrzymując się dłużej, ku Żółkwi i Wiszni zmykali. Strach ogarnął miasto. Uderzono na gwałt we dzwony. Mieszczanie do wałów z bronią w ręku skoczyli, kobiety z dziećmi jedne do kościołów biegły, inne z miasta uciekały, wśród zamieszania i ścisku w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających z miasta i do miasta... Zwięźle, dokładnie, wspaniale opisaną została gotowość łyków do ofiar z życia i mienia na ołtarzu ojczyzny, opuszczonej przez tchórzliwie pierzchające chorągwie rycerstwa. Jakże to świeżo wygląda obok rozbestwienia żołdactwa, które zamiast stawać z mieszczanami do wspólnego ratunku, zabrało się do plądry, do grabieży!.. Jest tu i zagadkowy obrazek z życia głównego bohatera czasów, Jaremy ks. Wiśniowieckiego. Wśród okrzyków, modłów i lamentów, powierzono mu we Lwowie buławę hetmańską, oddano mu wszystkie skarby zniesione ku obronie. Wiśniowiecki buławę przyjął, obronę miasta zaprzysiągł i w nocy, milczkiem, zabrawszy z sobą klejnoty i wota, zniknął. Miasto radziło, jak umiało i bez niego, a kiedy już wszelka zaradność się wyczerpała, opłaciło Chmielnickiego i Tatarów ponownie na sobie wymuszoną kontrybucyą. Pytanie jednak, jak sobie tłómaczyć krok kniazia Jaremy, pozostaje nierozstrzygniętem. Autor usiłuje sprawę tę obrócić na korzyść strategicznych pomysłów wodza. „Byłoby to największą lekkomyślnością — pisze — zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego oblężenia wytrzymać nie było w stanie..." — a przecież wytrzymało „Dostawszy wiadomość pewną, że przejście jest *wolne*, postanowił Wiśniowiecki korzystać z tego i uprowadzić natychmiast wojsko do *potężnej* twierdzy Zamościa..." Na poparcie swego twierdzenia, dr. Kubala przytacza w przypisku list księcia Jaremy, wystosowany wespół z Mikołajem Ostrorogiem i Aleks. Koniecpolskim do zgromadzonych na elekcyę stanów („W *Jaworowie*, 6 octobris 1648" *), z którego tyle tylko widać, że w drodze ze Lwowa do Zamościa pp. regimentarze oświadczali *zamiar* zbierania wojska, prosili o *subsidium*, obiecywali, że „oblężeniu Lwowa z tej *bliskości* prędko odsiecz" dadby mogli. Odsieczy nie dali, a ks. Wiśniowiecki nie w Zamościu, lecz w Warszawie, w kole elekcyjnem się oparł...

Osoba samego elekta, królewicza Jana Kazimierza, ujęta w ramy nader pracowitej monografii, również bardzo daleko w tył odbiega od swojej legendy. „Odznaczał się biegłością w sztukach gimnastycznych, w jeździe konnej, w tańcu,"—zapewnia jego panegirzysta Wassenberg; autor dodaje, że pod ścisłym kierunkiem oo. jezuitów „uczył się łaciny i rachunków, władał językiem niemieckim, rozmawiał trochę po francusku (włoski później sobie przyswoił), po polsku pisał niedołężnie." Za to w subtelnościach teologicznych był ciętym; przestawszy nawet uczyć się, w 18 roku życia, „był pod nieustannym surowym dozorem i pod opieką pobożnych kobiet fraucymeru królowej." Umysł miał ciężki, „nic go naprawdę nie obchodziło, myśleć nie lubiał." Po śmierci matki (1631) „przywyknął powoli do całodziennego próżnowania, nabrał wstrętu do wszelkiego zajęcia." Zamykał się często, całe godziny trawił na fraszkach, bawił się swoimi karłami, pieskami, małpkami i ptakami!.." Ponieważ jednak należał do niespokojnej rasy Wazów, nieokiełzanej, potrzebującej ciągłej walki, ciągłej zmiany, lubującej się w burzeniu, nawracaniu, zdobywaniu, przeto przy całej gnuśności, lenistwie i chłodnem ćwiczeniu się przez tygodnie i miesiące w bezcelowych praktykach religijnych, był on gotów — ni stąd ni z owąd — zrobić skok, jakiegoby nikt po nim nie byłby się spodziewał. „Potrafił lekceważyć życie, koronę, ród swój — gdy się mu sprzykrzyły, i nie wzdrygnął się przed żadnym czynem, do którego *słabość* charakteru lub *zuchwałość* temperamentu doprowadzić może..."

Słabość i zuchwałość!..

Jako król, w fatalnym rozwoju wypadków po wyprawie piławieckiej, na którą szlachta wybrała się „jak na koronacyę," Jan Kazimierz zachował się najzgodniej z powyższą formułą... biologiczną—szczególnie w dwu okazyach pierwszorzędnego znaczenia, składających się na treść zarysów: „Oblężenie Zbaraża" i „Bitwa pod Beresteczkiem." Pośpieszając z odsieczą bohaterskiej garstce obrońców twierdzy zbaraskiej, politycznie i strategicznie ani w dziesiątej cząstce niedorównywającej powadze zamku lwowskiego — rzucając się tym sposobem „w otwartą paszczę nie-

*) W okropnej korekcie „Szkiców" stoi rok 1646.

przyjaciela z małemi siłami, nie zwoławszy pospolitego ruszenia," król złożył jaskrawe świadectwo swego temperamentu korsarsko-normandzkiego; „niebezpieczeństwo, na jakie narażał całą Rzeczpospolitę, było tak bezprzykładne i straszne, a skutki przedsięwzięcia tak dotkliwie ciężkie, iż się dziwić nie można powszechnemu oburzeniu i oskarżeniom, nietylko o lekkomyślność i niedbałość w prowadzeniu zaciągów, ale nawet o zdradę i zmowę z nieprzyjacielem." Natomiast, pod Beresteczkiem, przed i po zwycięstwie, w pełni majestatu wystąpiły dwie inne naczelne cechy indywidualności człowieka: chwiejne, zniechęcone serce obok pyszałkowato zarozumiałej głowy. Kaprys królewski — powiada historyk — tak stanowiska wszelkie w wojsku poprzeinaczał, że „hetmani nie byli hetmanami, oboźny nie był oboźnym, strażnik nie był strażnikiem, bo sam król *chciał* być hetmanem, oboźnym, strażnikiem, chciał być wszystkiem, a do zastępstwa swego takich ludzi używał, którzy się żadnem prawem tem i sprawami zajmować nie mogli." W rozterce znowu obozowo-sejmikowej, która nie dozwoliła z walnej rozprawy berestockiej wyciągnąć wszystkich jej następstw oczywistych, namacalnych, słaba wola Jana Kazimierza... Ale co tu mówić o królu!.. Oto społeczność szlachecka na pierwszy plan występuje.

Kto chce wiedzieć, czem w rzeczywistości jest... — czem była ta nasza społeczność, niech uważniej przejrzy „Proces Radziejowskiego." Niezwyciężona, straszna w zapalnym boju — wielkich, niespożytych cnót w zaciszu domowym, w stosunkach zażyłości sąsiedzkiej, przyjacielskiej, zdradzała ona w sobie na widowni zabiegów publicznych, na polu szerokiego swego samorządu politycznego, jakąś niekompetencyę umysłową i moralną, wymykającą się z karbów najstaranniej rozważonego określenia. Łatwowierność i upór, dobroduszność i zaciętość, zamiłowanie wolności i lepkość do wszystkiego, co było tej wolności wrogiem najzjadliwszym, najtwardszym — któż się z tą mieszaniną upora? — Kubala, w delikatnych, misternych półcieniach, zdaje się niekiedy chcieć bronić Radziejowskiego — i nie oburza to nas bynajmniej, z uwagi na *otoczenie*. Sękaty, klocowaty, ale wielce przebiegły, kuty matacz wychodzi na plugawego zdrajcę; nic jednakże nie stoi na zawadzie przypuszczeniu, że jedna jeszcze tylko kropla podstępnej słodyczy, jedna tylko jeszcze beczka usłużności gościnnej, a byłby ten oszust rzucił Rzeczpospolitę sobie pod nogi.

W. Rajczyc.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Z estrady.

Program, złożony wyłącznie z dzieł Moniuszki, zrobił to, czego nie zdołały dokonać ani usiłowania ludzi dobrej woli, ani nawoływania prasy — zapełnił sale Redutowe na koncercie orkiestry symfonicznej (19 z. m.); okazało się tedy raz jeszcze, że nie dozna zawodu nigdy nikt, kto, chcąc mieć powodzenie, uda się pod opiekę niezapomnianego twórcy „Halki." Niemałą też siłą przyciągającą była p. Bronisława Dowiakowska, która po dłuższej przerwie wystąpiła znów publicznie. Zasłużona b. prymadonna naszej sceny, która przez tyle lat była podporą opery polskiej, wykonała romans z opery „Parja" i aryę z „Hrabiny," której cała rola była niegdyś jedną z najlepszych znakomitej artystki. Słuchacze grzmiącymi oklaskami witali i żegnali p. Dowiakowską, która w wykonaniu obu aryj oraz walca z „Beaty" dowiodła, jak zwykle, niepospolitego artyzmu. Orkiestra, „Lutnia" damska i p. Skowroński (śpiew) byli wykonawcami reszty programu, złożonego z wokalnych i instrumentalnych utworów Moniuszki, batutę dyrektorską zaś dzierżył p. Münchheimer, któremu też przypada w udziale zasługa zapoczątkowania i urządzenia tego koncertu.

Dwa ostatnie wieczory w Towarzystwie muzycznem dostarczyły nam wrażeń wręcz odrębnych — na pierwszym (17 z. m.) mieliśmy muzykę zbiorową, głośne trio: Grünfeld, Pauer i Zajic, do którego przyłączył się na końcu i Zygmunt Noskowski; program drugiego (24 z. m.) wykonał, ze współudziałem orkiestry, wirtuoz-fortepianista, Józef Wieniawski. Pp. Grünfeld, Pauer i Zajic nie pierwszy raz są naszymi gośćmi, mieliśmy już zatem sposobność grę ich oceniać — i dziś wypadnie nam tylko potwierdzić zgodność idealną tego *ensemble*'u, dokładność i sumienność w odtwarzaniu myśli danego kompozytora. Jako soliści, są to artyści poprawni i, że tak powiemy, „pewni" — zwłaszcza p. Zajic (skrzypek) i p. Pauer (fortepian); p. Grünfeld (wiolonczela) zaczyna nabierać niemiłej maniery sentymentalnej i popisywać się programem zgoła niewiolonczelowym, jak np. „Danse Montagnarde" Muttioli'ego. Skoczne, urywane, choć nacechowane poważną melancholią, tony tańca, wydobywane z wiolonczeli, rażą niemile — boć rzewne jej struny jakby proszą się zawsze o poważne *largo*. Nie przeszkadza to jednak, że publiczność nasza ten właśnie „Taniec góralski" bisowała — dlaczego więc nie ma p. Grünfeld wygrywać jej skocznych rytmów na wiolonczeli?

Specyalną wdzięczność winniśmy tym razem trójcy zagranicznej za to, że umożliwiła nam wysłuchanie kwartetu (Dmoll) Noskowskiego, który, ująwszy za altówkę, był w tym związku „czwartym." Dzieło to w szeregu utworów międzynarodowej muzyki kameralnej może niewątpliwie zająć miejsce pierwszorzędne; interesujące od początku do końca, zaleca się zarówno umiejętnem przeprowadzeniem, jak świeżością, a miejscami i swojskością, motywów, doskonałem ustosunkowaniem pojedyńczych partyj, tak, że żaden z instrumentów nie ma stanowczej przewagi; a wszystko znakomicie sharmonizowane, jak się zresztą po takim, jak Noskowski, znawcy wszelkich środków harmonii i kontrapunktu spodziewać było można. Szkoda tylko, że trzeba będzie pewnie znów czekać na pomoc z zagranicy, by kwartet ten jeszcze kiedy usłyszeć, — my, o „własnych siłach" przeważnie obce utwory wykonywać potrafimy.

Józefa Wieniawskiego słuchać można dzisiaj już tylko z pietyzmem dla jego głośnej sławy, z uznaniem dla zasług, jakie niewątpliwie położył około ożywienia ruchu muzycznego w naszem mieście, gdy był stałym mieszkańcem Warszawy. Fortepianowa gra jego, celująca niegdyś rytmicznością, elegancyą, miękkością udozrenia i rzeźbiarskiem niemal wykończeniem najdrobniejszych pasaży, dzisiaj, wobec wzmożonej, a całkiem odmiennej skali wymagań słuchaczów i rodzaju talentu artysty, który do tej skali nagiąć się nie zdołał, — wydaje się suchą i bezbarwną; zwłaszcza, gdy koncertant zabiera się do wykonywania dzieł tej miary, co „Koncert es dur" Beethovena, wymagających takiej wielkiej potęgi ducha w wykonawcy. Jako kompozytor dał Wieniawski tym razem słuchaczom uwerturę dramatyczną na orkiestrę (którą sam dyrygował) „Wilhelm Orański" — utwór, odznaczający się bogatą instrumentacyą. Na zakończenie programu mieliśmy „Poloneza" Webera w instrumentacyi Liszta. Że Liszt był genialnym muzykiem i kompozytorem o tem nikt nie wątpi, ale po co mu było psuć Webera? po co mu było stroić w hałaśliwą szatę, pełne prostoty, całkiem do tego przebrania nie nadające się, motywy? Nie godzi się chyba, nawet takim, a raczej „zwłaszcza takim," jak Liszt geniuszom, paczyć do tego stopnia myśli i ducha kompozytora.

Br. N.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

WYDAWNICTWA ZESZYTOWE: *Dziejów powszechnych ilustrowanych* wyszły z. 124—135.

— Księgarnia Centnerszwera rozpoczęła wydawać zeszytami ilustrowane *Dzieła dramatyczne* F. Schillera. Całość obejmie 34 zeszyty po kop. 25.

— *Encyklopedyi rolniczej* z. 65 (Moneta).

NAUKA: Dr. M. Flaum wydał u Paprockiego *Anatomię głowy ludzkiej* wraz z szyją. Jest to „wykład poglądowy" z wizerunkami tekturowymi — rs. 1,20.

— Wykład popularny O. K. Notowicza *Historyi cywilizacyi w Anglii* H. Buckle'a, wyszedł w przekładzie A. Dobrowolskiego, u Gebethnera i Wolffa (179 str.).

— S. Karpowicz: *Cel i zadania wychowawcze* (Szkice pedagogiczne, 228 str.).

LITERATURA PIĘKNA. W. Trąmpczyński: *Bielmo*, powieść współczesna (270 str.). Centnerszwer.

— Stańko: *Występni*, powieść (334 str.). Centnerszwer.

— Ks. Z. Chełmicki: *Requiescat in pace*, opowiadanie (154 str.). Gebethner i Wolff.

W DALI.

Łódź. Z powodu zapowiedzianego na 11 marca poświęcenia gmachu przytułku dla starców i kalek, Towarzystwo dobroczynności postanowiło wszystkim pensyonarzom (160-ciu) ofiarować całkowite ubranie. Dzięki ofiarności i zabiegom 4-go komitetu damskiego, pensyonarzów zaopatrzono już w nową bieliznę i odzież. Brak tylko obuwia.—W przytułku położniczym chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności (pod kierunkiem d-ra Jana Wisłockiego) było w ciągu r. z. 103 kobiety: mężatek 7, niezamężnych 89. — Otwarto przy ul. Zawadzkiej szkołę dwuklasową z kursem czteroletnim dla dziewcząt ubogich, Żydówek. Obowiązek opłacania wpisowego i koszty utrzymania 66 ciu dziewcząt wzięło na siebie grono filantropów miejscowych. Prócz tego komitet kobiecy zajął się stałem dostarczaniem odzieży i obuwia. Do programu nauk wchodzą, oprócz przedmiotów w zakresie progimnazyalnym, buchhalterya pojedyńcza i nauka rzemiosł: szycie bielizny, sukien, krawatów, hafciarstwo itd. Założycielką i kierowniczką szkoły jest panna Henryka Kohn, wychowanica gimnazyum odeskiego i kursów bestużewskich w Petersburgu.

Kielce. Korespondent *Kuryera Warsz.* uskarża się, że w mieście, liczącem przeszło 40,000 mieszkańców, istnieje tylko jeden zakład kąpielowy, który posiada osiem wanien, a dwa razy tygodniowo urządza łaźnię parową. „Zdawaćby się mogło, że wanny i łaźnia są w ciągłem oblężeniu, tymczasem zakład przez większą część dnia i wieczoru stoi pustkami..." Jest to rys wielce znamienny wstrętu mieszkańców do czystości. Ten wstręt można zauważyć wszędzie. Nawet ludzie z tak zwanej inteligencyi obywają się nieraz bez kąpieli rok cały.

Radom. Miejscowy organ urzędowy zamieścił następujące rozporządzenie gubernatora: „Niniejszem podaje się do wiadomości powszechnej, że bractwo „Serca Jezusowego" uznano za stowarzyszenie zabronione, więc należący do niego karani będą na mocy art. 319 ust. o karach."— Spodziewane jest wkrótce zatwierdzenie Towarzystwa kredytowego miejskiego w Radomiu. Wobec tego nabiera znaczenia wypuszczony świeżo z pod prasy spis nieruchomości: mających uregulowaną hypotekę gubernialną, tudzież nieruchomości, przyłączonych do miasta r. 1891, lecz dotąd nie urządzonych w hypotece gubernialnej. Dotąd 576 realności uregulowano w 448 księgach wieczystych, oprócz tych domów, które

stanowią własność rozmaitych instytucyj rządowych i prywatnych, tudzież 27 nieruchomości miejskich bez hypoteki należycie urządzonej. Ogólny szacunek tych domów, według wykazów hypotecznych, wynosi 4,322,693 rs. Wartość rzeczywista jest wszakże znacznie większa; ponieważ tam, gdzie szacowano place puste, dziś już powstały wspaniałe, ogromne kamienice, przytem ceny gruntów w ostatnich latach znacznie wzrosły. Rzeczoznawcy obliczają tedy ogólny szacunek na sześć milionów rubli. Właścicieli domów Radom posiada 876 (mężczyzn 572, kobiet 304). Według wyznania — chrześcian: mężczyzn 303, kobiet 167; Żydów: mężczyzn 269, kobiet 137. Z ogólnej liczby 876 Żydzi posiadają 219 domów. Długi hypoteczne wynoszą ogółem rs. 2,599,000. Ale ze względu na stopniowe umarzanie pożyczek budowlanych i różnych kaucyj, suma ta w rzeczywistości jest mniejsza o 100,000 rs. Autorem skorowidza jest p. Jan Romanowski, długoletni pracownik w hypotece radomskiej. Przy sposobności zaznaczamy, że na Starym Rynku stoi opuszczony i zaniedbany dom „Esterki," istniejący od czasów Kazimierza Wielkiego (nr hypoteczny 14, policyjny — 5). Należy on do Jankla Pomeranca. — W r. b. będzie otwarta w Radomiu szkoła techniczna dla dzieci pracowników kolejowych. Ponieważ w tem mieście istnieje i zarząd i warsztaty kolejowe, więc całkiem słusznie obrano je jako miejsce właściwe dla powyższego zakładu. Należało go wznieść tam oddawna, gdyż właściciele domów oddali bezpłatnie Towarzystwu kolei wszystkie grunty na stacyę kolejową i warsztaty z tym warunkiem, aby założono szkołę techniczną.

Kijów. W celu urządzenia bezpłatnej lecznicy dla dzieci, zarząd miejski udzielił bezinteresownie gruntu „Towarzystwu niesienia pomocy dzieciom chorym w Kijowie." Na wiosnę będzie już rozpoczęta budowa gmachu ku czemu przyczynił się niemało przemysłowiec, p. Brodzki, ofiarą 25,000 rs. Zakład ten będzie odpowiadał wszelkim wymaganiom nauki współczesnej, wobec czego ofiarodawca, w miarę potrzeby, postanowił jeszcze przeznaczyć 10—15 tysięcy rs. Oprócz ambulatoryum zakład będzie posiadał cztery stałe łóżka, dla tych dzieci, które po ciężkich operacyach chirurgicznych muszą podlegać przez pewien czas kuracyi klinicznej. Utrzymanie tych łóżek jest zapewnione przez inne osoby. — Wystawa rolnicza, która będzie otwarta latem w Kijowie, zainteresowała już obecnie szerokie koła wytwórców rolnych i przedsiębiorców miejscowych. Będzie tam urządzony także oddział leśny i pod tym względem wystawa kijowska ma prześcignąć niższonowogrodzką. Program tego działu bardzo skrupulatnie opracował pewien specyalista. Między innemi będzie uwzględniona historya leśnictwa, literatura, geografia i statystyka lasów, hodowla i pielęgnowanie lasów, osuszanie gruntów leśnych, ochrona lasów (okazy wszelkich możliwych uszkodzeń drzew, kolekcye szkodliwych i pożytecznych owadów i zwierząt), urządzenie i eksploatacya drzew (próbki różnych materyałów, produktów narzędzia i modele maszyn, używanych w przemyśle leśnym); sposoby nadawania trwałości drzewu, zastosowanie chemii, transport wyrobów drzewnych, roślinność leśna niedrzewna, mająca znaczenie w przemyśle, handlu i gospodarstwie domowem (mchy, grzyby, jagody itd.), leśne zakłady naukowe. Oprócz przemysłowców, fabrykantów i rolników, w oddziale tym weźmie udział zarząd kijowsko-podolski dóbr skarbowych. — Zarząd kolei Południowo-Zachodnich przystąpił do opracowania projektu kas zaliczkowo-wkładowych na główniejszych stacyach tych dróg dla pracowników kolejowych. — Tegoroczne kontrakty kijowskie zapowiadają niebywałe ożywienie. Przybędzie mnóstwo kupców z najodleglejszych stron państwa. Oprócz przedstawicieli rolnictwa, przemysłu fabrycznego i kupiectwa, przybędą tu tłumy poszukiwaczów zarobku. W tych dniach rozpoczynają się już posiedzenia cukrowników, którzy przeważnie skupili w Kijowie zarządy swych fabryk. Ze szczególną niecierpliwością wyczekują kontraktów „bankierzy" miejscowi. Sezon ten jest dla nich wielkiem żniwem. — W celu ostatecznego opracowania projektu politechniki kijowskiej, zwołano dwie komisye: techniczną pod przewodnictwem zarządzającego kolejami Południowo-Zachodniemi, inżeniera Niemieszajewa i finansową pod przewodnictwem głównego inicyatora, p. Brodzkiego. Ministeryum skarbu przyjęło na swój rachunek koszt utrzymania tego zakładu. Nadto p. Witte wyraził życzenie, ażeby cukrownicy ze swej strony poparli materyalnie niezbędną dla nich politechnikę. — W marcu będzie otwarta w Kijowie wystawa myśliwska. — Uniwersytet kijowski w pierwszem półroczu bieżącem liczy studentów: na wydziale historyczno-filologicznym 62, na fizyczno-matematycznym w oddziale przyrodniczym 245, matematycznym 127, na wydziale prawnym 1,115, lekarskim 996, razem 2,531 studentów i 170 wolnych słuchaczów. Przy uniwersytecie istnieje pięć Towarzystw naukowych: historyczne, przyrodnicze, matematyczne, prawne i akuszeryjno-ginekologiczne. — Zatwierdzono otwarcie IV-go gimnazyum w Kijowie.

Petersburg. Dzienniki petersburskie piszą o nadzwyczajnych uzbrojeniach Szwecyi na granicy rosyjskiej, które mają na celu „skorzystanie z chwili." Według obliczeń gazet, budżet wojenny szwedzki dosięgnął w r. b. sumy $33^1/_2$ mil. koron, przyczem 45% przeznaczono na fortyfikacye granic rosyjskich. W budżecie wojennym Szwecyi *Now. Wr.* upatruje ścisły związek z ożywioną agitacyą w Finlandyi. — Ministrem rezydentem w Rzymie na miejsce p. Izwolskiego mianowany agent dyplomatyczny w Bułgaryi, Czyrikow.—Z powodu wiadomości, podanej przez *Now. Wr.* o nieporozumieniach, wynikłych przy spisie ludności w gubernii Siedleckiej, *Petersb. Wied.* stawiają zapytanie: kto mógł donieść i wystąpić z oskarżeniem ludności o opór, skoro prawo i oddzielne ogłoszenie ministra spraw wewnętrznych upoważniały każdego do dawania odpowiedzi według głosu sumienia.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Dnia 1 marca w zamku o godz. 11 rano przedstawili się Głównemu Naczelnikowi kraju, Generał-adjutantowi J. O. księciu A. K. Imeretyńskiemu, urzędnicy zarządów, wojskowego i cywilnego. Obszedłszy szeregi zebranych i przywitawszy się z naczelnikami oddzielnych dekasteryj wojskowych i cywilnych, J. O. książę odezwał się do nich w te słowa: „Jestem dumny z zaszczytu dowodzenia wojskami warszawskiego okręgu wojennego; mam nadzieję, przy współdziałaniu panów, utrzymać je na tej wysokości, na której postawili je moi słynni poprzednicy: generał-feldmarszałek Józef Włodzimierzowicz Gurko i hrabia Paweł Andrzejowicz Szuwałow." Po przedstawieniu się urzędników cywilnych książę A. K. Imeretyński przemówił do obecnych w te słowa: „Przybyłem do kraju jako człowiek nowy w sprawach zarządu cywilnego, ale wytyczne punkty dla działalności mojej są tak jasno nakreślone w dwu miłościwych reskryptach, na imię poprzednika mojego, wielce poważanego hrabiego Pawła Andrzejowicza Szuwałowa i rzecz. radcy tajnego Aleksandra Lwowicza Apuchtina, że pozostaje mi tylko być ścisłym wykonawcą wskazań Jego Cesarskiej Mości, nie wychodząc z granic surowej legalności. Jestem przekonany, panowie, że znajdę w was gorliwych i światłych współpracowników." Tegoż dnia przyjmował J. O. książę przedstawicieli duchowieństwa wszystkich wyznań i konsulów państw zagranicznych.

— Oberprokurator pierwszego departamentu senatu, koniuszy dworu, ks. Obolenskij, Najwyżej mianowany pomocnikiem Generał-Gubernatora warszawskiego, z pozostawieniem w godności koniuszego.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Urząd starszych zgromadzenia krawców w Płocku odmawia zapisywania do ksiąg cechowych swego zgromadzenia szwaczek, uzdolnionych w tym zawodzie, opierając się na tem, iż w postanowieniu b. Namiestnika z r. 1816 nie ma mowy o przyjmowaniu kobiet do cechu. Z tego powodu rząd gubernialny płocki zwrócił się do warszawskiego zarządu miejskiego z prośbą o zawiadomienie, jakimi przepisami w tym względzie kierują się zgromadzenia warszawskie. Szkoda, że krawcy płoccy nie znają ustawy cechowej i nie wiedzą, jak postępują ich towarzysze w Warszawie. Wyglądanie po za granice własnych warsztatów byłoby bardzo pożyteczne.

— Na zapytanie gubernatora tobolskiego senat wyjaśnił, iż na Syberyi mogą mieszkać tylko Żydzi osiedleni tam przed r. 1837, zesłańcy i potomstwo tych obu kategoryj.

Mianowanie. Według doniesienia *Swieta*, wybrany przez kapitułę wileńską, po zgonie biskupa Zdanowicza, na zarządzającego dyecezyą rektor seminaryum w Wilnie, ks. kanonik Stefan Zwierowicz, jest Najwyżej w tej godności zatwierdzony, z pozostawieniem na stanowisku rektora.

Szkoły. Uznano jako warunek niezbędny, podniesienie poziomu ukształcenia kapitanów okrętowych i ich pomocników W tym celu należy stworzyć szkoły odpowiednie.

— Na mocy rozporządzenia okręgu naukowego w Rydze, wszelkie szkoły miejscowe, kościelno-luterańskie, ulegają władzy ministeryum oświaty. Prawo urządzania takich szkół i dozoru nad niemi należy nie do konsystorza, lecz okręgu naukowego.

— *Mir. Otg.* donoszą, iż z początkiem przyszłego roku szkolnego przy niektórych gimnazyach żeńskich będą urządzone po raz pierwszy szkoły dla dzieci ubogich, niepiśmiennych. Wykłady prowadzić mają wychowanice klas pedagogicznych.

— Szkoła techniczna Mittego w Warszawie otrzymała od petersburskiego Instytutu górniczego kolekcyę minerałów, a od Instytutu technologicznego zbiór modeli robót mechanicznych, rysunków i projektów technicznych.

— W Krakowie otwarto pierwszą szkołę rzeźbiarstwa i przedmiotów pomocniczych (rysunków, modelowania) dla kobiet. Założycielką i kierowniczką jest p. T Certowiczówna, rzeźbiarka. Wykłady objęli profesorowie rządowej szkoły sztuk pięknych.

— Od 1 lipca r. b. z funduszów skarbu otwarta będzie w Warszawie przy ogrodzie pomologicznym szkoła ogrodnicza, według typu niższych szkół gospodarstwa rolnego 3-ej kategoryi, z pewnemi zmianami, stosownie do warunków miejscowych.

Pomnik Chopina. Ostatni uczeń naszego mistrza, muzyk p. Buret, szczerze się zajął wzniesieniem pomnika Chopinowi w Paryżu. Rada miejska wyznaczyła już na ten cel miejsce w parku Monceau, z warunkiem, iż sama wybierze artystę, który wykona pomnik. Zarówno ten wykonawca, jak i cały komitet, z p. Massenetem na czele, są Francuzi, z wyjątkiem p. Jędrzejewicza, który bierze udział w tej sprawie jako krewny Chopina.

Prasa. Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych wzbroniono sprzedaży pojedynczych numerów *Swieta*, *Grażdanina* i *Głasnosti*.

Konkursy. Rada Towarzystwa prawniczego przy uniwersytecie petersburskim ogłosiła dwie nagrody po 1,000 rs za najlepsze prace na tematy: umowa kupna-sprzedaży według prawa rosyjskiego i — spółka w prawie rosyjskiem. Termin do nowego roku 1900.

Poczta. Ministeryum spraw wewnętrznych pozwoliło na dostarczanie przesyłek pieniężnych i wartościowych do domu osobom niepiśmiennym, z zastrzeżeniem, ażeby do pokwitowań używani byli piśmienni.

Przemysł i handel. W Łodzi ma być wybudowana nowa rzeźnia, składająca się ze skanalizowanych i w wodociągi zaopatrzonych budynków: oddzielnego dla bicia bydła rogatego, oddzielnego dla trzody chlewnej. Odpadki będą palone w specyalnych piecach. Rzeźnia ta ma stanąć przy lesie miejskim, w bliskości baraku szpitalnego Czerwonego Krzyża, który będzie przeniesiony w inne miejsce (*Kur. Codz.*).

— Komisya delegowana do przejrzenia ustawy Towarzystw akcyjnych zbierze się na ostateczne obrady w marcu.

— Spółka przemysłowców zamierza wznieść na Szmulowiźnie fabrykę różnych przyrządów kolejowych jako to: lamp, latarek, sygnałów itp. Układy o kupno potrzebnych pod budynki placów w toku *Kur. Codz.*).

— Ministeryum rolnictwa ma wkrótce wydać opis wszystkich wzorowo urządzonych gospodarstw wiejskich w Rosyi.

— Wkrótce ma być rozpatrzna ostatecznie i zatwierdzona przez ministeryum skarbu nowa taksa opłat celnych, pobieranych od agentów kolejowych za manipulacye celne.

Koleje i komunikacya. Zmianę niezgodną z potrzebami publiczności, wprowadza wkrótce nietylko kolej Nadwiślańska, ale i Warszawsko-Wiedeńska. Mianowice bilety abonamentowe w komunikacyi podmiejskiej między Warszawą a Skierniewicami tudzież stacyami pośredniemi służyć mogą tylko dla jednej osoby. Rodzina tej jednej osoby, jadąca razem, musi płacić znacznie drożej. Tym sposobem za niezdarność gospodarki kolejowej ukarano... publiczność. Nie potrafiono zdobyć się na pomysł racyonalniejszej kontroli. Kolej Wiedeńska zresztą zawsze bardzo mało troszczy się o potrzeby ogółu. Nawet ta niby ulga — bilety abonamentowe tudzież powrotne i jednorazowe, tańsze, służą tylko do pociągów miejscowych i to niektórych, kursujących pomiędzy Warszawą a Skierniewicami. Pociągi najdogodniejsze są nieprzystępne dla podróżnych, korzystających z takich biletów.

— Do roku bieżącego w całem państwie było czynnych linij kolejowych 43,000 wiorst, w tem 22,851 skarbowych. Do r. 1900 sieć kolejowa dosięgnie 52,000 wiorst.

— W celu systematycznego regulowania transportów kolejowych, departament tworzy biuro przewozowe w Moskwie, Rydze, Mińsku i Warszawie. Zadaniem ich będzie baczyć, ażeby towary nie zalegały na punktach węzłowych i liniach pośrednich.

— Personel stacyi towarowej dr. ż. Fabryczno-Łódzkiej będzie wkrótce powiększony (*Kur. Codz.*).

Wystawy i zjazdy. W kwietniu odbędzie się w Petersburgu trzeci rosyjski zjazd techników wodociągowych. Obrady potrwają dni ośm.

— Wkrótce odbędzie się w Petersburgu zjazd hodowców i przemysłowców rybnych.

— D. 4 marca w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie otwarto wystawę prac osób, uczęszczających na wszystkie oddziały rysunku w tem Muzeum.

— Na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Aleksandra Volty, twórcy nauki o elektryczności, w Como będzie otwarta r. 1899 międzynarodowa wystawa elektryczna.

— Międzynarodowy kongres pocztowy odbędzie się w Waszyngtonie w maju r. b.

— Warszawskie Tow. cyklistów urządzi wystawę sportową.

— D. 25 lutego otwarto w Petersburgu wystawę broni myśliwskiej, przemysłu łowieckiego i rybołówczego.

Zmarli. Bronisław Wyganowski, w Warszawie, publicysta i współpracownik pism humorystycznych.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 21 Февраля 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.